

# Świętoszek



MOLIÈRE

# Świątoszek

TARTUFFE

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH WIERSZEM

TŁUM. KAZIMIERZ ZALEWSKI

OSOBY

PANI PERNELLE

ORGON — jej syn

ELMIRA — żona Orgona

DAMIS, MARIANNA — dzieci Orgona

WALERY

KLEANT — szwagier Orgona

TARTUFFE <sup>1</sup>

DORYNA — garderobiana Marianny

LOYAL — sługa sądowy

URZĘDNIK

FLIPOTE — służąca pani Pernelle

*Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu Orgona, 1667 r.*

---

<sup>1</sup>tartuffe — z fr. hipokryta. [przypis edytorski]

# AKT PIERWSZY

## SCENA I

PANI PERNELLE, ELMIRA, MARIANNA, KLEANT, DAMIS, DORYNA, FLIPOTE

P. PERNELLE  
Chodź, Flipoto, dość mam już niemiłych mi osób.

rodzina

ELMIRA  
Biegniesz pani tak prędko, że zdążyć nie sposób.

P. PERNELLE  
Zostań, moja synowo, skróć sobie tę drogę,  
Bez takich ceregieli<sup>2</sup> ja się obyć mogę.

ELMIRA  
Czcic panią, to powinność i chęć nasza szczerą;  
Lecz dlaczego się pani tak prędko wybiera?

dom

P. PERNELLE  
Bo nie mogę już patrzeć na nieład w tym domu,  
Gdzie, aby mnie dogodzić, nie przeszło nikomu  
Przez głowę. Każdy by się nieporządkiem zrażał!  
Na to com ja mówiła nikt tu nie uważał;  
Nikogo nie szanują, naraz<sup>3</sup> mówi wielu,  
Jednym słowem, porządek, jak w wieży Babelu<sup>4</sup>.

DORYNA  
Gdy...

sluga

P. PERNELLE  
Tyś jest pokojówka niezbyt w pracy prędką;  
Lecz za to mocna w gębie i impertynentka<sup>5</sup>;  
O wszystkim umiesz gadać, kłócisz się zażarcie<sup>6</sup>.

DAMIS  
Lecz...

P. PERNELLE  
Ty bo jesteś głupiec, mówię to otwarcie  
Jako babka, mój wnuku; to jest moje zdanie.  
Mówiłam twemu ojcu, że nie będzie w stanie  
Dochować się niczego z ciebie: jesteś trzpiotem<sup>7</sup>,  
Nicponiem<sup>8</sup>. Sam w przyszłości przekonasz się o tem.

Syn

<sup>2</sup>ceregiele (lp. ceregiela) — zachowywanie się w sposób zgodny z konwencjami, zbyt grzeczny. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>naraz — tu: jednocześnie. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>wieża Babel — według biblijnej opowieści (por. Rdz 11) wieża ta miała w zamierzeniu swych budowniczych sięgać szczytem nieba i stała się symbolem przeciwstawienia się ludzi Bogu. Aby udaremnić ludzkie plany, Bóg pomieszał języki budowniczych, którzy nie mogąc się ze sobą porozumieć, nie mogli także dokończyć budowy. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>impertynentka — osoba zuchwała i bezczelna, lekceważąca innych. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>zażarcie — uparcie. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>trzpiot — osoba beztroska, niepoważna. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>nicpoń — łobuz. [przypis edytorski]

MARIANNA  
Sądzę...

P. PERNELLE  
Ty jego siostra, udajesz skromniutką,  
Potulną, taką grzeczną, usłużną, milutką,  
Lecz wiesz, że cicha woda, to mówią, rwie brzegi,  
Wiem ja, jak trzeba sądzić te twoje wybiegi.

ELWIRA  
Jednak...

P. PERNELLE  
Moja synowo, przepraszam cię bardzo,  
Ale chociaż w tym domu moim zdaniem gardzą,  
Muszę powiedzieć, że ty, zamiast do ostatka  
Dawać im dobry przykład z siebie, jak ich matka  
Nieboszka, rozrzutnicą jesteś i co rani  
Moje serce, ubierasz się jak wielka pani.  
Gdy mężowi się tylko chce podobać żona,  
Nie chodzi jak księżniczka świetnie wystrojona.

matka, żona

KLEANT  
Ależ pani, wszak także winnaś mieć w rachubie...

P. PERNELLE  
Pana, jako jej brata, oceniam i lubię,  
Ale jej mąż, a mój syn, zrobiłby rozumnie,  
Gdyby powiedział panu: przestań bywać u mnie.  
Zdania, które pan ciągle wygłaszać się trudzi,  
Wstręt tylko sprawiać mogą u poczciwych ludzi.  
Że nazbyt szczerą jestem, może mi pan powie,  
Lecz u mnie prosto z mostu, co w myśli, to w mowie.

DAMIS  
Tartuffe babuni, który pragnie jak najszczerzej...

Świętoszek

P. PERNELLE  
To zacny człowiek, jego rad słuchać należy  
I najbardziej mnie złości, jeszcze do tej pory,  
By taki jak ty wariat śmiał z nim wodzić spory.

DAMIS  
Więc ja się może wcale nie będę opierał,  
By ten bałwan tyranię nade mną wywierał.  
Tu rozrywki nie szukaj, nie myśl o zabawie,  
Chyba, że ten pan na nią zezwoli łaskawie.

DORYNA  
Gdyby chcieć skłonić głowę przed taką pochodnią,  
To wszystko co się robi od razu jest zbrodnią.  
Wszędzie się wtrąci, wyrok da na każdą stronę.

P. PERNELLE

Co on osądzi, to jest dobrze osądzone.  
On chce was zbawić, wspierać, gdy się które chyli;  
Mój syn powinien kazać, byście go lubili.

DAMIS

Nikt i nawet mój ojciec, nie ma takiej siły,  
Ażeby ten jegomość stał się dla mnie miły,  
Z wstrętnego. Kłamać nie chcę i wyznaję szczerze,  
Że na jego zrządzenie złość mnie wściekła bierze.  
Ja już od dawna chwilę tę przeczuwam w duchu,  
Jak do straszego dojdę z tym łotrem wybuchu.

DORYNA

A toż to skandal! gdyby opowiedzieć komu!  
Załoczył tu kwaterę, jak we własnym domu;  
Łapserdak<sup>9</sup>, co jak przyszedł, buty miał podarte,  
A ubranie szelągów<sup>10</sup> dziesięciu nie warte; —  
Dziś już do tego doszedł, że się zapomina,  
Wszystkim rządzi i pana udawać zaczyna.

P. PERNELLE

Klnę się życiem, że dobrze by tu rzeczy stały,  
Gdyby pobożne jego chęci rządzić miały.

DORYNA

Zdaniem pani, on świętym zostanie niedługo,  
Hipokryta, obłudnik, razem z swoim sługą.

P. PERNELLE

To język!

DORYNA

Jego razem z Wawrzyńcem tak cenię,  
Że nic bym im nie dała, jak na poręczenie<sup>11</sup>.

P. PERNELLE

Sługi nie znam, więc nie chcę o niego wieść<sup>12</sup> wojny,  
Za pana ręczę, że jest zacny i spokojny;  
A z was każde na niego sroży się<sup>13</sup> i boczy<sup>14</sup>  
Za to, że on wam prawdę gorzką rzuca w oczy:  
Że przeciwko grzechowi opornie stać trzeba.  
Jedynym jego celem, zasługa dla nieba.

DORYNA

Tak! dlaczegóż, szczególnie od pewnego czasu,  
Gdy kto tu przyjdzie, on wnet narobi hałasu?

<sup>9</sup>Łapserdak — ktoś, kto chodzi podarty, w zniszczonych ubraniach lub potocznie: nicpoń, łobuz. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>szeląg — dawn. drobna moneta miedziana. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>nic bym im nie dała, jak na poręczenie — tylko za poręczeniem czyimś, na znak nieufności właśnie. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>wieść — tutaj: prowadzić. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>srożyć się — gniewać się. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>boczyć się — być obrażonym, okazywać komuś swoją niechęć. [przypis edytorski]

Za każde odwiedziny niebo tak surowe  
Z ust tego pana gromy ciska nam na głowę.  
A mówiąc między nami, nieba nas tak straszą  
Za to, że on zazdrosny jest o panią naszą.

P. PERNELLE

Milcz, nie wiesz o czym mówisz, przecież twojej pani  
Te odwiedziny nie on jeden tylko gani.  
Ciągła stacja powozów od nocy do rana  
I czereda<sup>15</sup> lokajów przed drzwiami zebrana  
Waszego domu, co się na chwilę nie zmienia,  
Na sąsiadach nie robią dobrego wrażenia.  
Przypuszczam, w gruncie rzeczy, że złe stąd nie spadnie;  
Lecz wreszcie mówią o tym, a to już nieładnie.

plotka

KLEANT

Jak to? Chcesz pani wstrzymać gawędy i plotki?  
A toż by ciężar życia dopiero był słodki,  
Gdy ktoś w uprzedzeniu tak głupim się zaciął,  
By dlatego miał zrzekać się swoich przyjaciół.  
Przypuśćmy, że w ten sposób ktoś swe życie zmienia,  
Sądziś pani, że wszystkich zmusi do milczenia?  
Przeciw obmowie nie ma na świecie warowni,  
Więc niechaj robią plotki ludzie zbyt wymowni;  
Zostawmy im swobodę, niech gładzą od rzeczy,  
Własna nasza niewinność obmowie zaprzeczy.

Obyczaje

DORYNA

Czy to nie Dafne czasem, z tą śliczniutką lalą,  
Swoim mężem, tak pięknie za oczy<sup>16</sup> nas chwala?  
Dziwna rzecz, co się dzieje z tych plotkarzów rzeszą;  
Że ci najgłośniejsz krzyczą, co najwięcej grzeszą;  
A osoby najbardziej w obmowie zażarte  
Są te, których uczynki tylko śmiechu warte.  
Z najmniejszego uczucia wnet ich język kreśli  
Taki obraz, by świat w tym dopatrywał zły myśli  
I cieszą się na innych kiedy potwarz<sup>17</sup> rzucą,  
Że tym uwagę świata od siebie odwrócą;  
Lub że ciężar opinii, co ich barki tłoczy,  
Spadnie, kiedy na innych błotem cisną w oczy.

P. PERNELLE

Z waszych gadanin skutek żaden nie wyrasta.  
Wszak pani Oronte pewno jest zacna niewiasta,  
Modlitwą wciąż zajęta; a słyszę od ludzi,  
Że to, co się tu dzieje zgorszenie w niej budzi.

DORYNA

Ta pani jest wyborna, przykład mnie zachwyca!  
Wiemy, że dzisiaj żyje tak jak pustelnica,  
Lecz to z wiekiem spłynęły na nią łaski boże,  
Jest skromną, bo niestety, już grzeszyć nie może.

młodość, starość, grzech,  
pobożność

<sup>15</sup>czereda — gromada. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>za oczy — tu: za oczami (por. zaocznie), za plecami. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>potwarz — oszczerstwo. [przypis edytorski]

Miała dość wielbicieli, a choć dzisiaj pości,  
Jednak dobrze umiała korzystać z młodości;  
Dopiero kiedy uciech zamknęła się brama,  
Od świata, co ją rzucił, niby stroni sama,  
By pod szumną zasłoną skromności bez granic  
Schować resztki urody, co już dzisiaj na nic.  
Kokietka<sup>18</sup> w pobożną się zamienia nieznacznie;  
Gdy grono wielbicieli dezertować<sup>19</sup> zacznie  
I, aby ciężką stratę z poddaniem przeniosła,  
W smutnej chwili zostaje dewotką z rzemiosła.  
Wtedy w swoim zadaniu ostrym i surowem  
Nikommu nie przebaczy, wszystko skarci słowem,  
Nic nie może być skrytym dla takiej jejmości,  
Głośno gromi za wszystko, lecz tylko z zazdrości,  
Że innej się uśmiecha ta rozkoszy czara,  
Do której, ona czuje sama, że za stara.

Kobieta, Kochanek

Zazdrość

P. PERNELLE

do ELMIRY

Otóż synowo! jakie ciebie bawią baśnie,  
Ty sama w ich tworzeniu pierwszą jesteś właśnie,  
A ci, co chcą zaprzeczyć, tu się mówić boją,  
Ale i ja z kolei wypowiem myśl moją.  
Powiem, że syna mego podwójnie stąd cenię,  
Iż tak zacnej osobie dał tu pomieszczenie;  
Że go niebo w swej łasce zesłało w te strony,  
Aby wam naprostował głowy przewrócone;  
Że jego nauk słuchać powinniście radzi<sup>20</sup>,  
Bo on was do zbawienia najprościej prowadzi.  
Ci goście, to czereda nic a nic nie warta;  
Te bale, odwiedziny, to pokusy czarta,  
Tam pobożnej rozmowy nie usłyszysz słowa,  
Tam śpiewy i dowcipy, w których grzech się chowa.  
A jeśli się wypadkiem od zgorzeń ustrzeżę,  
To już co najmniej muszą obmawiać bliźniego.  
Na koniec, nikt rozsądny nie weźmie udziału,  
W tych zebraniach, bo głowę straciłby pomału:  
Tu się tysiące plotek w jednej chwili tworzy,  
I bardzo słusznie mówił jeden sługa boży,  
Doktor, ale nabożny mimo medycyny,  
Że te wszystkie zebrania, to diabelskie młyny,  
Na których się na pytel<sup>21</sup> czarta mąkę miele,  
I wnet nam opowiedział, nie straciwszy wiele  
Czasu, historię o tym...

Grzech, Szatan

Diabeł, Plotka

Lekarz

wskazuje na KLEANTA

Już się pan wyśmiewa!

Śmieje się pan sobie z dudków<sup>22</sup> u których pan bywa.

do ELMIRY

<sup>18</sup>Kokietka — kobieta, która pragnie swoimi wdziękami wzbudzić zainteresowanie. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>dezertować — dezertować, uciekać. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>radzi — zadowoleni, z radością. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>pytel — odsiewacz. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>dudek — głupek. [przypis edytorski]

I bez... Moja synowo, żegnam, nic nie powiem  
Więcej. — Gdy te wizyty mam przyplacać zdrowiem,  
Już tutaj moja noga więcej nie postanie.

*dając policzek* FLIPOCIE

Cóż to... czy ty chcesz wróbla połknąć na śniadanie.  
Tak gębę rozdziawiłaś. No, chodź ty papugo,  
I śpiesz się; już i tak tu bawiłam za długo.

## SCENA II

KLEANT, DORYNA

KLEANT

O ja nie pójdę za nią, wolę tu pozostać,  
Niż jeszcze reprimandę<sup>23</sup> przy drzwiach od niej dostać,  
A to sobie staruszka, co jeszcze wytrzyma...

DORYNA

Czemuż tego nie słyszy! Szkoda że jej nie ma!  
Powiedziałyby panu z miną zagniewaną:  
Jeszcze nie jestem w wieku, aby mnie tak zwano.

KLEANT

A to furia<sup>24</sup>! doprawdy, jakaś dziwna zmiana; —  
Snać<sup>25</sup> przez tego Tartuffe'a taka opętana.

DORYNA

Z tego niech pan pojęcie o synu wytworzy.  
Jak go zobaczysz, powiesz: no tutaj to gorzej!  
W służbie królewskiej dawał dowody odwagi,  
Był pelen poświęcenia i męskiej rozwagi;  
Teraz ten człowiek chodzi jakby ogłupiały,  
Tak tym nędznym Tartuffem zajęty jest cały.  
Nazywa go swym bratem i kocha go więcej  
Stokroć niż żonę, dzieci. Od kilku miesięcy  
Wszystkie swoje sekreta<sup>26</sup> zwierza mu najszczerzej;  
Co on każe, to robi; jak w świętego wierzy;  
Pieści go i całuje, że, sądząc najprościej,  
Dla kochanki nie można mieć większej miłości.  
Przy stole pierwsze miejsce daje mu jak księciu  
I cieszy się, gdy żarłok zjada za dziesięciu;  
A gdy na odbijanie tamtemu się zbiera,  
Ten woła w tejsze chwili: niech cię Pan Bóg wspiera.  
Prawie — szaleje za nim, w nim widzi świat cały,  
Bez przestanku<sup>27</sup> na ustach ma jego pochwały;  
To jest jego bohater, jego serce, głowa,  
Uwielbia go, powtarza tylko jego słowa;  
Každy wyraz wyrocznią, — tak z nim myśli zgodnie;  
A cokolwiek on zrobi, to cud niezawodnie.

Miłość

<sup>23</sup>reprimanda (dziś: reprimenda) — skarcenie, upomnienie. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>furia — w mit. rz. Furie (noszące w mit. gr. nazwę Erynii) były uosobieniem zemsty, ścigały przestępców (szczególnie morderców, np. Orestesa), dręcząc ich poczuciem winy i doprowadzając do obłądki. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Snać — zapewne. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>sekreta — dziś: sekrety. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Bez przestanku — bezustannie. [przypis edytorski]



Tamten zna swą ofiarę, więc się też wysiła,  
Aby go pozorami omamiać co chwila,  
Wyludzając u niego pieniądze nieznacznie.  
Cóż dopiero gdy na nas wszystkich zrzędzić zacnie,  
Nie daruje nikomu. Lecz nie dosyć jeszcze;  
Ten bałwan, jego lokaj, chwycił nas w swe kleszcze;  
Prawi nam reprimandy śmiesznie niesłuchanie.  
I wyrzuca róż, muszki nasze i ubranie;  
Hultaj ten tak się wczoraj już zapomniał przecie,  
Że podarł chustkę, którą znalazł w Świętych Kwiecie,  
Mówiąc, że to jest zbrodnia straszna, niesłuchana,  
Mieszać ze świętościami przybory szatana.

### SCENA III

ELMIRA, MARIANNA, DAMIS, KLEANT, DORYNA

ELMIRA

*do KLEANTA*

Dziękuj Bogu, żeś został; minęła cię cała  
Nauka, co się przy drzwiach nam jeszcze dostała.  
Postrzegłam męża, on mnie nie widział, więc skrycie  
Pójdę na górę czekać na jego przybycie.

KLEANT

Ja tu, by go powitać, oczekiwać będę,  
Bo nie mam czasu zostać na dłuższą gawędę.

### SCENA IV

KLEANT, DAMIS, DORYNA

DAMIS

Niechaj wuj mu coś wspomni i o mojej siostrze,  
O jej ślubie z Walerym; chociaż tu najprostsze  
Snuje się przypuszczenie, że Tartuffe źle wpływa  
Na ojca. Wszak z Walerym byłaby szczęśliwa  
I gdyby na mój związek chciał zezwolić jeszcze,  
To siostra Walerego, tą myślą się pieszczę,  
Byłaby...

DORYNA

Wchodzi. Cicho.

### SCENA V

ORGON, KLEANT, DORYNA

ORGON

A, dzień dobry, szwagrze.  
Cieszę się, że cię widzę.

KLEANT

Ja się cieszę także.  
Właśnie miałem wychodzić, lecz teraz zostanę.  
Cóż tam na wsi, czas piękny, zboże już zasiane?

ORGON

do KLEANTA

Doryna. Pozwól, szwagrze, na chwileczkę małą,  
Muszę się jej wypytać, co się w domu działo.

do DORYNY

No! niechajże mi panna nowiny opowie;  
Przez te dwa dni co słyhać, czy wszyscy tu zdrowi?

DORYNA

Pani dostała jakiejś gorączki nerwowej,  
Miała dreszcze, bezsenność i straszny ból głowy.

Choroba, Pozory, Mąż,  
Żona

ORGON

A Tartuffe?

DORYNA

W jego zdrowiu nie ma żadnej zmiany;  
Zawsze jest tłusty, gruby, świeżutki, rumiany.

ORGON

Biedny człowiek!

DORYNA

Oślała z tego i pobladła.  
Wieczorem przy kolacji nic a nic nie jadła,  
Ten ból głowy tak wielki snąć wpływ na nią czyni.

ORGON

A Tartuffe?

DORYNA

Do wieczerzy sam jeden siadł przy niej  
I z całą pobożnością w sposób dosyć łatwy,  
Zjadł potrawkę cielęcą i dwie kuropatwy.

ORGON

Biedny człowiek!

DORYNA

W gorączce tak noc przeszła cała,  
Że ani jednej chwili do rana nie spała;  
Miała poty gwałtowne i w strasznej obawie  
Czuwaliśmy nad panią, aż do rana prawie.

ORGON

A Tartuffe?

DORYNA

Po jedzenia nazbyt ciężkim znoju<sup>28</sup>,  
Przeszedł wprost od kolacji do swego pokoju,

---

<sup>28</sup>znój — trud. [przypis edytorski]

A czując, iż sen wkrótce już morzyć go zacznie,  
W wygrzanym łóżku przespał aż do rana smacznie.

ORGON  
Biedny człowiek!

DORYNA  
Gdy tak noc przeszła prawie cała,  
Na nasze prośby rano krwi upuścić dała;  
Skutek nastąpił prędko, ulżyło zupełnie.

krw, wino

ORGON  
A Tartuffe?

DORYNA  
Wypawszy się w puchu i bawelnie,  
Ażeby skrócić smutek, który serce rani,  
I pokryć krew, co rankiem utraciła pani,  
Cztery kieliszki wina wypił na śniadanie.

ORGON  
Biedny człowiek!

DORYNA  
Teraz już wszystko w dobrym stanie  
I biegnę, by upредить panią; niech się dowie,  
Z jaką pan troskliwością pytał o jej zdrowie.

## SCENA VI

KLEANT, ORGON

KLEANT  
W nos ci się śmieje, szwagrze i powiem najprościej,  
Nie chcąc cię jednak wcale pobudzać do złości,  
Że ma słuszność zupełną. Boż to rzeczy nowe,  
By ktoś kaprysem takim nabił sobie głowę.  
Człowiek ten tak myśl twoją zajął bez podziału,  
Żeś o wszystkim dla niego zapomniał pomału.  
I on, co się pieniędzmi twymi wzmógł<sup>29</sup> po stracie  
Swego i z nędzy tutaj...

ORGON  
Wstrzymaj się, mój bracie!  
Nie znasz tego, o którym mówisz... więc w tym względzie...

KLEANT  
Nie znam go, kiedy tak chcesz, zgoda, niech tak będzie;  
Więc cóż to jest za człowiek? toż na wszystkie strony...

ORGON  
Bracie mój! poznawszy go, byłbyś zachwycony,  
Nie chciałbyś się z nim rozstać do zawarcia powiek<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> *pieniędzmi twymi wzmógł* — wzbogacił się twoimi pieniędzmi. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *do zawarcia powiek* — do zamknięcia powiek, tj. do śmierci. [przypis edytorski]

To jest człowiek... który... ach... człowiek... to jest człowiek!  
Trzyma się zasad, w których spokój się zamyka,  
I na świat cały patrzy jak gdyby z dymnika<sup>31</sup>.  
Tak, ja się zmieniam, gdy mnie jego rady strzegą,  
On mnie uczy skłonności nie mieć do niczego;  
Przez niego wszelka miłość w mej duszy się starła;  
Mógłby brat umrzeć, dzieci, matka by umarła,  
Lub żona, to mnie wszystko obchodzi, ot tyle...

KLEANT

A to uczucia ludzkie, w całej swojej sile.

ORGON

Gdybyś go poznał, bracie, jak ja go poznałem,  
To byś go pewno również kochał sercem całym.  
Do kościoła modlić się przychodził co rana  
I tuż przy mnie bliźniutko padał na kolana;  
A zebrane osoby wciąż okiem zań wiodły,  
By widzieć, z jaką skruchą zasyła swe modły  
Do nieba. Bo westchnienia wciąż wydając srogie,  
Co chwila bił się w piersi, lub czołem w podłogę,  
A kiedym ja wychodził, on biegł niestrudzony  
Upредить mnie, by podać mi wody święconej.  
Jego chłopiec mi wszystko szczerze opowiadał  
Kim był; a gdym ubóstwo jego już wybadał,  
Podawałem mu wsparcie, lecz skromny bez miary,  
Chciał mi zawsze oddawać część mojej ofiary;  
Odbierz połowę, mówił, to nadto wspaniale,  
By taką wzbudzać litość jam niegodny wcale.  
A gdym uparcie twierdził, że przeciwnie sędzę,  
On w mych oczach rozdzielał biednym te pieniądze.  
Niebo go w końcu zsyła do mego siedliska  
I odtąd dom mój cały pomyślnością błyska;  
On tu wszystko poprawia, nawet moją żonę,  
O mój honor staranie ma nieocenione;  
Zazdrośniejszy niż ja sam o nią; mej czci broni  
I wskazuje mi wszystkich, co się wdzięczą do niej.  
Gdybyś wiedział, jak zacnie jego myśli biegną!  
Lada drobnostka grzechem wielkim jest u niego,  
O jedno nic, oskarżyć się przychodzi skromnie.  
Ot, niedawno, ze skruchą wielką przyszedł do mnie,  
Z wyznaniem, tym cię pewno rozczulę i zdziwię,  
Że, modląc się, złapaną pchłą zabił złośliwie.

Głupiec, Głupota, Pozory

Modlitwa

Mąż, Żona

Grzech, Świętoszek,  
Wyrzuty sumienia

KLEANT

Mój bracie, skończ te żarty. Kpisz ze mnie tą mową,  
Albo będę przypuszczał, żeś sam pokpił głową.  
Czy ty myślisz, że jaki wpływ na kogo czyni...

ORGON

Mój szwagrze, tak przemawiać zwykli libertyni<sup>32</sup>.  
Ja wiem, że ty się w duszy nosisz z taką płamą.

<sup>31</sup>dymnik — malutkie okienko w dachu, które służy do wentylacji. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>libertyn — osoba głosząca poglądy skierowane przeciwko autorytetowi kleru, religii i tradycyjnej obyczajowości. Libertyzmem to ruch umysłowy, który w XVII w. rozwijał się we Francji. [przypis edytorski]

Jużem ci z dziesięć razy powtarzał to samo,  
Że to ci jakie przykre zajście kiedyś wzbudzi.

KLEANT

Oto sposób mówienia takich jak ty ludzi.  
Každy z was chce, by jak on wszyscy byli ślepi,  
A ten jest libertynem, który patrzy lepiej:  
Kto przed waszym bałwanem czołem nie uderzy,  
Ten nie uznaje świętych, ten już w nic nie wierzy.  
Lecz taki człowiek jak ja o trwogę nie pyta,  
Wiem co mówię, a Pan Bóg w moim sercu czyta.  
Wasze gadania we mnie nie obudzą skruchy,  
Są obłudnie nabożni, jak udane zuchy;  
Nie ten odważny, który nazbyt wiele gada,  
Ale ten, co dowody swej odwagi składa.  
Tak samo podziwienia we mnie nie obudzi  
Ten, co z wielkim efektem modli się dla ludzi.  
A więc ciebie każdemu okłamać się uda?  
Wszystko jedno, pobożność szczerą, czy obłuda,  
Jednakową w pojęciu twym znajdują łaskę,  
I jednakowo cenisz twarz człeka i maskę?  
Sztuka i szczerłość, jedno uczucie wyrodzi<sup>33</sup>,  
A pozór czyż dla ciebie za prawdę uchodzi?  
Więc różnicy osoby od widma nie czujesz,  
A fałszywe pieniądze za dobre przyjmujesz?  
Ludzie po większej części dziwną idą drogą,  
Nic prawie nigdy słusznie ocenić nie mogą,  
Miarą rozsądku nadto ich siły obarczy,  
Im granica rozumu nigdy nie wystarczy.  
Muszą koniecznie popsuć rzecz w zasadzie piękną,  
Chcąc w niej iść tak daleko, że aż ramy pękną.  
Ja ci szwagrze nawiasem mówię moje zdanie.

Obyczaje, Pobożność

Odwaga

Maska, Pozory, Prawda

Kondycja ludzka, Los, Życie  
jako wędrówka

ORGON

Tak, ty jesteś doktorem wielkim niesłuchanie,  
Świat ci dowód uznania śle na wszystkie strony  
Ty jeden jesteś mądry, ty jeden uczony,  
Wyroczenia, Katon drugi, i w tobie się kupi  
Cały rozum, a wszyscy są przy tobie głupi.

KLEANT

Nie, uczonym doktorem ja nie jestem — wcale,  
Zbytnią moją nauką także się nie chwale,  
W sobie tylko różnicę tę od innych widzę,  
Że umiem poznać prawdę, a fałszem się brzydzę.  
Ja oceniam człowieka z przekonaniem szczerem,  
Kto jest zacny, pobożny, ten mi bohaterem,  
Równie dobrym, jak każdy inny; bo choć skrycie  
On także dla ludzkości poświęca swe życie.  
Ale za to pogardy godzien, nie uznania  
Ten, kto się pobożnością udaną zasłania.  
Nikczemni komedianci, szarlatani podli,  
Z których każdy po to się tak namiętnie modli,  
Ażeby tej modlitwy użyć za narzędzie

Pozory, Przebranie,  
Świętoszek

Pobożność, Korzyść,  
Pieniądz

<sup>33</sup>wyrodzi — rodzi [przypis edytorski]

Do swych celów niegodnych i to, co jest wszędzie  
Najszczytniejszym dla ludzi, wielkim i podniosłem,  
U nich stało się handlem, nikczemnym rzemiosłem.  
Pieniądze i godności, oto są ich cele,  
Za to się biją w piersi i modlą w kościele,  
Aby w zręcznie osnutym tej obłudny wątku,  
Idąc niebieskim szlakiem dojść aż do majątku.  
Každy, modląc się, poszcząc, przy tym żebrze dzielnie,  
A będąc w świecie króla — zaleca pustelnie.  
Pod zasłoną pokory zasypują błotem;  
Mściwość, gwałtowność, skąpstwo zwykłym ich przymiotem.  
Zgubią kogo, lub straszną dokuczają mu męką,  
Dowodząc, że to Pan Bóg kierował ich ręką  
I przekonają wszystkich, że zgubić potrzeba  
Kogoś, bo to jest wielka zasługa dla nieba.  
A tym niebezpieczniejsza jest ta broń zdradziecka,  
Że schylać głowę przed nią uczą nas od dziecka,  
I ta zemsta straszliwa musi im ująć płazem,  
Bo oni poświęcanym mordują żelazem.  
Taki oszust zbyt często na oko ci wpadnie,  
Lecz uczciwych odróżnisz od nich bardzo snadnie<sup>34</sup>,  
A nasz wiek słusznie szczyścić może się w tej mierze,  
Że ma ludzi uczciwych, co się modlą szczerze.  
Weź, bracie, Arystona, patrz na Peryandra,  
Oronta, Alcydama, spojrzysz na Klitandra,  
Oto ludzie pobożni, zacni w samej rzeczy,  
Którym nikt uczciwości pewno nie zaprzeczy;  
Ci komedią obłudną na lep cię nie schwycą,  
Nie pyszną się z modlitwy, ze skruchy nie szczycą;  
Každy czyn nasz na pewno ich krytyk nie wzbudzi,  
Z cnoty się nie wywyższą ponad innych ludzi;  
W pogardzie słów, za tamtych nie zmierzają śladem  
I nawracają innych tylko swym przykładem.  
Wiedzą, że w sądzie swoim często ludzie błędzą,  
Prędzej dobrze z pozorów niżli źle osądzą,  
Plotek, intryg nie robią pewnie w każdej chwili,  
I o to się starają, by uczciwie żyli.  
Ich zasada życiowa tylko się zamyka  
W tym, by mieć wstręt do grzechu, lecz nie do grzesznika,  
Słusznie myślą, że grzech się przez pokutę zmaże,  
Więc nie należy karać srożej, jak Bóg karze.  
Oto są właśnie ludzie, jakich ja znam dużo,  
Tacy słusznie za przykład wszystkim innym służą.  
Ale ten twój jegomość, to ci powiem szczerze,  
Chociaż ty jego cnotę chwalisz w dobrej wierze,  
Nie jest takim, sprawdzisz to nie czekając długo.

Błoto, Zemsta

Dziecko, Religia

Grzech

ORGON  
Czy już skończyłeś?

KLEANT  
Tak jest.

ORGON  
*odchodząc*

<sup>34</sup>snadnie — łatwo. [przypis edytorski]

Zostaję twym sługą.

KLEANT  
Pozostań, szwagrze, dajmy pokój tej rozmowie,  
Mam tu do niej inny przedmiot: pamiętasz o słowie,  
Któreś dał Waleremu? Wszakże narzeczony  
Twej córki?

ORGON  
Tak.

KLEANT  
Dzień ślubu już był naznaczony?

ORGON  
Prawda.

KLEANT  
Czemuż opóźniasz ten związek serc ścisły?

ORGON  
Nie wiem.

KLEANT  
Czyżbyś miał w głowie przeciwne zamysły?

ORGON  
Być może.

KLEANT  
Złamać słowo miałebyś powody?

ORGON  
Tęgo nie mówię.

KLEANT  
Zatem, gdy nie ma przeszkody,  
Dotrzymasz obietnicy, wszystko już gotowe.

ORGON  
To względne.

KLEANT  
Wykrętami na co suszyć głowę!  
Ażebym cię wybadał prosił mnie Walery.

ORGON  
Dzięki niebu.

KLEANT  
Daj słówko odpowiedzi szczerzej.  
Cóż mu mam zanieść?

ORGON

Co chcesz.

KLEANT

Kłamstwem się nie zmażę.

Twoja wola?

ORGON

Zrobić to, co mi niebo każe.

KLEANT

Ja ci wprost i otwarcie zapytanie czynię,  
Daleś mu słowo, zechcesz dotrzymać, tak — czy nie?

ORGON

Żegnam.

KLEANT

*sam*

A! to Walery spotka się z kłopotem;  
Muszę iść, aby wcześniej uprzedzić go o tem.



# AKT DRUGI

## SCENA I

ORGON i MARIANNA

ORGON  
Marianno!

MARIANNA  
Słucham ojca.

ORGON  
Zbliż się, moje dziecię.

MARIANNA  
*do ORGONA, który zagląda do gabinetu*  
Czy ojciec szuka czego?

Córka, Ojciec

ORGON  
Nie, ale w sekrecie  
Chciałbym pomówić z tobą, więc patrzę dokoła,  
Czy kto nas tu z ukrycia podsłuchać nie zdoła,  
Lecz jesteśmy bezpieczni. Otóż uważ sobie,  
Że ja zawsze łagodność oceniałem w tobie  
I zawszem w tobie widział dziecko dla mnie drogie.

MARIANNA  
Za to ja ojcu wdzięczną jestem, ile mogę.

ORGON  
Dobrze mówisz; lecz by ta miłość była trwała,  
Potrzeba, byś mej woli we wszystkim słuchała.

Miłość

MARIANNA  
Posłuszeństwo, to córki największa ozdoba.

Obyczaje

ORGON  
Ślicznie. Powiedz, jak ci się pan Tartuffe podoba?

MARIANNA  
Komu? Mnie?

ORGON  
Tak jest, tobie. Wnet się rzecz pokaże,  
Mów zatem.

MARIANNA  
Ja to powiem, co mi ojciec każe.

## SCENA II

ORGON, MARIANNA, DORYNA

DORYNA *wchodzi po cichu i staje niepostrzeżona za Orgonem.*

ORGON

To rozumna odpowiedź. A więc mów w ten sposób,  
Że nie znasz przyjemniejszych i uczciwszych osób  
Nad niego, że w twym sercu nosisz jego postać  
I chciałabyś z mej woli żoną jego zostać.  
Cóż?

MARIANNA

Co?

ORGON

Hę?

MARIANNA

Jak?

ORGON

No przecie.

MARIANNA

Chyba słuch mnie myli?

ORGON

Jak to?

MARIANNA

Ja mam powiedzieć, — ojciec chciał w tej chwili,  
Że czyją w sercu moim mam wyrytą postać,  
I czyją to ja żoną pragnęłabym zostać?

ORGON

Tartuffe'a.

MARIANNA

Nie, w ten sposób ja mówić nie zacznę,  
Na cóż kłamstwa powtarzać i takie dziwaczne!

ORGON

Owszem powinnaś mówić prawdę, prawdę całą,  
Bo ja chcę, by to prawdą dla ciebie się stało.

MARIANNA

Jak to, ty myślisz ojczy...

ORGON

Tak jest, córko, myślę  
Tartuffe'a z naszym domem złączyć przez to ściśle,

Więc małżeństwo, gdybyś go za męża przyjęła,  
Czego pragnę... gdyż ja chcę...

*spostrzegając DORYNĘ*  
Skądś<sup>35</sup> się tu wzięła?  
To dopiero musisz być stworzeniem ciekawem,  
By aż tu podsłuchiwać, no, i jakim prawem?

DORYNA  
Doprawdy nie wiem jeszcze skąd się to zaczyna,  
Lecz to o tym zamiarze nie pierwsza nowina,  
Już mi ktoś o tym wspomniał, nie pamiętam właśnie  
Kto; ale uważałam to za prostą baśnię<sup>36</sup>.

ORGON  
Cóż to, wieść niemożliwa?

DORYNA  
I próżno się szerzy,  
Chociaż pan sam to mówisz, nikt ci nie uwierzy.

ORGON  
Uwierzą mi; jest środek na to dość utarty.

DORYNA  
Tak, tak, my wiemy, że pan mówisz to na żarty.

ORGON  
Żadnych żartów w tym nie ma, to nie jest udanie<sup>37</sup>.

DORYNA  
Strachy!

ORGON  
Tak, moja córko, to się wkrótce stanie.

DORYNA  
Niech panienka nic ojcu nie wierzy w tej chwili,  
Żartuje.

ORGON  
Ależ mówię...

DORYNA  
Próżno się pan sili,  
Nikt panu nie uwierzy.

ORGON  
Bo cię mój gniew strwoży<sup>38</sup>...

<sup>35</sup>Skądś — skrócone: skąd żeś. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>baśnię — popr. baśń. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>udanie — udawanie. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>strwożyć — przestraszyć. [przypis edytorski]

DORYNA

Dobrze, już ci wierzymy, ale to tym gorzej  
Dla pana. Jak to, pan chcesz by za pańską zgodą  
Takie rzeczy się działy? człowiek z siwą brodą,  
Taki jak pan, że się tak powiedzieć ośmielę...

ORGON

Słuchaj—no, ty tu sobie pozwalasz za wiele,  
Wiedz o tym, że ja takiej śmiałości nie znoszę.

DORYNA

Mówmy bez gniewu, panie, o cierpliwość proszę,  
Czy pan sobie kpisz z ludzi, nawet myśleć o tem,  
Pańska córka ma złączyć się z takim bigotem<sup>39</sup>!  
On ma inne zajęcia, pobożne rzemiosło,  
A potem to małżeństwo cóżby ci przyniosło?  
Jeśli nawet majątek od pana otrzyma,  
Toć brać zięcia gołego...

ORGON

Milcz! jeśli nic nie ma,  
Stąd zasługi dla niego i szacunku żniwo,  
Bo jego nędza, pewno jest nędzą uczciwą  
I każda wielkość na nią chętnie się zamienia.  
Jeśli pozwolił obrać się ze swego mienia,  
To dlatego że nie chciał doczesnych dóbr świata,  
A myśl jego w wieczności przestworzach ulata.  
Lecz moja pomoc wkrótce tak rzeczy rozstrzygnie,  
Że wróci do majątku, z kłopotów się dźwignie.  
Jego dobra są znane w stronach skąd pochodzi,  
A on sam, jak go widzisz, ze szlachty się rodzi.

Bieda, Pobożność, Szlachcic

DORYNA

Tak, on to utrzymuje; może prawda, ale  
Ta próżność z pobożnością nie zgadza się wcale.  
Kto staraniom o niebo oddaje się cały,  
Ten z urodzenia swego nie pożąda chwały,  
Nazwiskiem się nie szczyci w nierozsądnej dumie,  
Bo ambicja z pokorą złączyć się nie umie.  
Na co ta pycha?... Widzę, że już się pan złości,  
Więc o samym już będę mówić jegomości.  
Pan wyrzuty sumienia miałby nieustanne,  
Za takiego niezdareń wydać taką pannę.  
A potem pomyśl—że pan, że w czas bardzo krótki,  
Z tego małżeństwa jakie wynikłyby skutki?  
Wiedz pan, że się kobiety cnotę tym naraża,  
Gdy przeciwko swej woli idzie do ołtarza  
I kiedy się jej skłonność gwałtem przewycięża.  
Cnota żony zależy od przymiotów męża,  
A wyśmiani, których świat wytyka palcami,  
Żony swoje tym czym są, uczynili sami  
I niewierność w tym razie wcale nie jest zdrożna,  
Gdy męża w żaden sposób pokochać nie można.

Pobożność, Świętoszek,  
Szlachcic

Małżeństwo

Cnota, Mąż, Żona

<sup>39</sup>bigot — dewot; człowiek przywiązujący przesadną wagę do zewnętrznych form pobożności, w istocie zaś hipokryta. [przypis edytorski]

A kto córkę chce gwałtem przymusić w tej mierze,  
Ten rachunek przed Bogiem za jej błędy bierze.  
Pomyśl pan jaki ciężar uczujesz w tym względzie.

ORGON

A toć ona rozumu mnie dziś uczyć będzie!

DORYNA

Lepiej byś pan tu rządził idąc za mym zdaniem.

ORGON

Zostaw ją, moja córko, z jej głupim gadaniem.  
Co dla dziecka potrzeba ojciec wie najlepiej,  
Ten Walery niechaj się od ciebie odczepi;  
Dałem mu wprawdzie słowo, ale jego wina,  
Że jest graczem i mają go za libertyna.  
Nie modli się, w kościele widują go mało.

Córka, Dziecko, Ojciec

DORYNA

Chcesz pan, by nabożeństwa godzinę miał stałą.  
Po to, by go widziano, ma bywać w kościele?

ORGON

Proszę cię przestań i tak gadałaś za wiele.  
Tamtemu niebo sprzyja i łaski ma boże,  
Jakież bogactwo ziemskie z tym zrównać się może?  
Wasz związek, gdy otrzymasz miano jego żony,  
Przyjemnością, słodyczą będzie przepelniony,  
Życie wam jakby w raju na modlitwie zleci,  
Jak turkawki<sup>40</sup> będziecie żyć, jak małe dzieci;  
Nigdy zająć między wami, nigdy kłótni plama,  
Na koniec zrobisz z niego to, co zechcesz sama.

Małżeństwo

DORYNA

Ona to robi z niego, że kozłem zostanie.

ORGON

Oj, to gada!

DORYNA

Wygłąda na to powołanie.  
Mimo cnoty panienki, ja najmocniej wierzę,  
Że przeznaczenie jego spełni się w tej mierze.

ORGON

Przestań—że mi przerywać i przez miłość nieba,  
Nie sadzaj tam języka, gdzie go nie potrzeba.

pan, sługa, małżeństwo

DORYNA

Jeżeli przez życzliwość pańskiej sprawy bronią...

<sup>40</sup>turkawka — ptak podobny do gołębia [przypis edytorski]

ORGON  
Za wiele życzliwości, nie proszę cię o nią.

DORYNA  
Z przywiązania...

ORGON  
Ja nie chcę. Gdy ktoś nie pozwoli...

DORYNA  
A ja chcę pana kochać mimo pańskiej woli.

ORGON  
Ach!

DORYNA  
Tak czci pańskiej bronię jakby własnej głowy,  
Nie chcę byś siebie rzucał na pastwę obmowy.

ORGON  
Przestaniesz ty mi gadać?

DORYNA  
To jest obowiązek,  
Bronić panu, byś córce doradzał ten związek.

ORGON  
Będziesz milczeć ty węzu? bo zuchwalstwa znaki...

DORYNA  
Ach! pan jesteś pobożny i w gniew wpadasz taki.

ORGON  
Bo już mnie w wściekłość wprawia ta historia cała;  
Każę ci najsurowiej, ażebyś milczała.

DORYNA  
Dobrze, lecz będę myśleć; to pana nie złości?

ORGON  
Myśl sobie, kiedy tak chcesz, ale myśl w cichości.

*do córki*  
I nie mów ani słowa. Ja wszystko w tej mierze  
Obmyślałem rozważnie.

DORYNA  
A to wściekłość bierze,  
Nie móc mówić.

ORGON  
Z urody choć się nie przechwała,  
Tartuffe jest jednak wcale...

DORYNA

Tak jest piękna lala.

ORGON

Przystojny i sympatię obudzić jest w stanie,  
Jego cnoty...

DORYNA

Ślicznego mężulka dostanie.

ORGON *obraca się do DORYNY i z rękami założonymi wpatruje się w nią.*  
Gdyby ze mną mężczyzna spełnił taką zbrodnię,  
Po ślubie karę za gwałt miałby niezawodnie,  
I zaraz po weselu doszedłby sekretu,  
Że kobieta ma zawsze pole do odwetu.

ORGON

*do DORYNY*

Więc moja wola za nic tu jest uważana.

DORYNA

Czego pan chcesz, wszakże ja nie mówię do pana.

ORGON

A cóż teraz robiłaś?

DORYNA

Do pana nic a nic,  
Ja do siebie mówiłam.

ORGON

Zuchwalstwo bez granic,  
Lecz wnet je tęgim razem skrócę w sposób znany.

*przygotowuje się do dania policzka DORYNIE i za każdym wyrazem, który wymawia,  
obraca się do DORYNY, która stoi nic nie mówiąc*  
Moja córko, powinnaś potwierdzić te plany,  
I jeśli wybór męża dla ciebie się zmienia,

*do DORYNY*

Mów-że co!

DORYNA

Nie mam sobie nic do powiedzenia.

ORGON

Tylko słóweczko.

DORYNA

Ja chcę milczeć.

ORGON

To nie sztuka,  
Czekałem tylko słówka.

DORYNA

Niech pan głupiej szuka.

ORGON

*do córki*

Na koniec ojca wolę będziesz mieć na względzie,  
I sędzę, że małżeństwo wkrótce się odbędzie.

DORYNA

*uciekając*

Ja za niego nie poszłabym za nic na świecie.

ORGON

*po daremnej próbie dania policzka DORYNIE*

Ty zarazę przy sobie trzymasz moje dziecię;  
Bez grzechu nie mógłbym tu wytrzymać z nią dłużej,  
Tak mnie strasznie zmęczyła. Klótnia umysł nuży,  
Pali mnie głowa, czuję, mówilbym od rzeczy,  
Pójdę — wolne powietrze może mnie uleczy.

### SCENA III

MARIANNA, DORYNA

DORYNA

Cóż znaczyl ten w milczeniu upór nieustanny?  
Czyż to mnie wypadało przyjąć rolę panny?  
Ścierpieć by pannie związek radzono szalony,  
Bez żadnego oporu, bez słówka z twej strony.

małżeństwo, sługa, córka

MARIANNA

Przeciwno woli ojca cóż począć w potrzebie?

Obyczaje, Ojciec

DORYNA

Po prostu, taką groźbę odwrócić od siebie.

MARIANNA

Jak?

DORYNA

Mówić, że w wyborze gusta same biega,  
Więc że dla siebie za mąż chcesz iść, nie dla niego;  
Ponieważ to dla ciebie ten związek się składa,  
Więc tobie, a nie ojcu wybierać wypada.  
Gdy dla niego jest Tartuffe przystojny i młody,  
To może się z nim żenić bez żadnej przeszkody.

MARIANNA

Przyznaję, władza ojca przejmuje mnie trwogą,  
Słowa oporu z ust mych wyrwać się nie mogą.

Obyczaje, Ojciec



DORYNA

Rezonujemy<sup>41</sup>: Walery kocha ciebie szczerze,  
A panienka go kocha? cóż?

MARIANNA

Rozpacz mnie bierze!  
Nawet i ty Doryno i ty jesteś w stanie  
Zrobić w sposób poważny, tak dziwne pytanie?  
Czy żem ci ze sto razy o tym nie mówiła,  
Że go kocham i jaka jest mych uczuć siła?

Miłość

DORYNA

Alboż ja wiem, czy serce mówiło przez usta?  
Czy to miłość prawdziwa, czy zabawa pusta?

MARIANNA

Krzywdzisz mnie, kiedy wątpisz o tym choć na chwilę,  
Ja ukrywać tę miłość nawet się nie silę.

DORYNA

Więc panna myśli o nim?

MARIANNA

Stale, nieustannie.

DORYNA

Jak się zdaje, on również zakochany w pannie.

MARIANNA

Tak sądzę.

DORYNA

Więc rzecz łatwa jest do przewidzenia,  
Że chcecie się połączyć.

MARIANNA

O tak, bez wątpienia.

DORYNA

A z tym drugim co będzie, by skończyć ambaras?

Małżeństwo, Samobójstwo

MARIANNA

Jak mi gwałt zrobić zechcą, zabiję się zaraz.

DORYNA

Ślicznie! żeśmy też dotąd o tym nie myślały!  
Zabije się panienka — środek doskonały,  
Lekarstwo przecudowne. Człowiek w wściekłość wpada,  
Gdy usłyszy, jak mu kto takie rzeczy gada.

<sup>41</sup>rezonować — tu: rozumować; częściej w znaczeniu pejoratywnym: mędrkować, wymądrzać się. [przypis edytorski]

MARIANNA  
Mój Boże! czym się w tobie współczucie obudzi,  
Kiedy nie masz litości nad nieszczęściem ludzi.

Miłość, Kobieta, Mężczyzna

DORYNA  
Nie mam współczucia, gdy ktoś słowa składa zgrabnie,  
A jak przyjdzie do rzeczy, to jak panna słabnie.

MARIANNA  
Jestem nadto trwożliwa.

DORYNA  
I to mnie też złości,  
Bo miłość w sercu wielkiej wymaga stałości.

MARIANNA  
Tak, a dla Walerego cóż się pozostanie;  
Otrzymać mnie od ojca, to jego zadanie.

DORYNA  
Jeżeli ojciec panny jest dzikim człowiekiem,  
Nabiwszy sobie głowę Tartuffem jak ćwiekiem,  
Chce teraz cofać słowo i kręcić zaczyna,  
To na kochanka panny stąd ma spadać wina?

MARIANNA  
Jeśli tamtym zbyt głośno wzgardzić się ośmielę,  
Dowiodę, że mam w sercu miłości za wiele  
Dla Walerego, że on jeden tam się mieści;  
A gdzie powinność córki, a gdzie wstyd niewieści?  
Chcesz, by wiedzieli wszyscy... bo świat się nie nagnie...

Kobieta, Obyczaje

DORYNA  
Nie, ja nic nie chcę. Widzę, że panienka pragnie  
Należć do Tartuffe'a i po mojej stronie,  
Błąd wielki, że od tego związku pannę bronię.  
Co ja mam za interes zwalczać twoje chęci,  
To jest wyborna partia, słusznie pannę nęci.  
Pan Tartuffe! ho, ho! cóż to, biorąc rzecz inaczej,  
Pewno pan Tartuffe także dużo w świecie znaczy.  
Ludzie go cenią, jego przyjaźnią się szczycą,  
To wielkie szczęście zostać jego połowicą.  
Nie ma czym tak wycierać ust, jego osoba  
Znakomita, jest szlachcic, przy tym się podoba,  
Bo ma uszy czerwone, cerę też czerwoną  
I szczęśliwą zostaniesz, będąc jego żoną.

MARIANNA  
Mój Boże!

DORYNA  
Próżno mówić, język się wyteża,  
Jaki los świetny dostać tak pięknego męża!

MARIANNA

Ulituj się nade mną i skończ już te żarty,  
Aby wynaleźć środek, mów w sposób otwarty.  
Wszystko zrobię, co każesz, by zerwać ten związek.

DORYNA

Nie! posłuszeństwo ojcu córki obowiązek,  
Choćby ci dał za męża małpę, nie człowieka,  
Czego się panna skarży? świetny los cię czeka.  
Do miasta, skąd pochodzi, w nowym koczobryku<sup>42</sup>  
Pojedziecie z nim razem; tam znajdziesz bez liku  
Wujów, kuzynów jego, a co pójdzie za tem,  
Wkrótce poznasz się w mieście z całym wielkim światem;  
Z ławnikiem, burmistrzową, z całą miejską władzą,  
Przez szacunek miejsce ci na kanapie dadzą.  
Później, możesz nadzieję mieć, że w karnawale  
W takim mieście dla ciebie będą dawać bale,  
Gdzie do tańca przygrywać będą kobzy ładnie,  
A może i fagoty sprowadzić wypadnie.  
Z mężem, by ta rozrywka nie była jedyną,  
Pójdiesz na marionetki<sup>43</sup> czasem...

Obyczaje, Ojciec, Córka,  
Obowiązek

MARIANNA

O Doryno!

Poradź mi, zamiast męczyć.

DORYNA

Jestem panny służą.

MARIANNA

Przez litość, chcesz mnie zabić, męcząc mnie tak długo.

DORYNA

Nie, za karę potrzeba, aby się tak stało.

MARIANNA

Moja droga!

DORYNA

Nie!

MARIANNA

Duszę odkrywam ci całą.

DORYNA

Nie chcę, próżne błagania będą z panny strony;  
Pokosztujesz Tartuffe'a, dla panny stworzony.

MARIANNA

Wszak jam ci wszystko była powierzyć gotową,  
Zrób to.

<sup>42</sup>koczobryk — bryczka z drzwiami. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Pójść na marionetki — pójść na przedstawienie teatryku lalkowego. [przypis edytorski]

DORYNA

Nie, będziesz panna panią Tartuffe'ową.

MARIANNA

Dobrze, kiedy niedola moja cię nie wzrusza,  
Zostaw mnie, a w rozpacz pogrążona dusza  
Wynajdzie sobie środek: tak jest, w samej rzeczy  
Znam lekarstwo, które mnie z wszystkiego uleczy.

*chce odchodzić*

DORYNA

Wróć się panna. Po cóż brać moją złość tak ściśle,  
Mimo to co mówiłam, pomagać ci myślę.

sluga

MARIANNA

Gdyby się wola ojca gwałtem w tym uparła,  
Potrzeba, widzisz sama, ażeby umarła.

DORYNA

Niech się panna nie martwi, znajdziemy w tej biedzie  
Sposób. Ach! pan Walery właśnie tutaj idzie.

## SCENA IV

WALERY, MARIANNA, DORYNA

WALERY

Doszła mnie tu przed chwilą nowina wesola  
Proszę pani, o której nie wiedziałem zgola.

MARIANNA

Co?

WALERY

Że w pani Tartuffe'a mam powitać żonę.

MARIANNA

To zamiary przez mego ojca ułożone.

WALERY

Przez ojca pani...

MARIANNA

Tak jest i wskutek tej zmiany,  
Przed chwilą mi przedstawiał nowe swoje plany.

WALERY

Na serio?

MARIANNA

O! nie było tu mowy o żarcie,  
Zalecał mi ten związek głośno i otwarcie.

WALERY  
A jakież wola pani obrót w tym przybiera?

MARIANNA  
Ja nie wiem.

WALERY  
Nie wiesz? To odpowiedź uczciwa i szczerą.

MARIANNA  
Nie.

WALERY  
Nie?

MARIANNA  
Niech pańskie rady drogę wskażą.

WALERY  
Ja radzę pójść za niego, gdy tak pani każą.

MARIANNA  
Radzisz mi pan?

WALERY  
Tak.

MARIANNA  
Szczerze?

WALERY  
Nie można uczciwiej;  
Związek ten, tak zaszczytny, panią uszczęśliwi.

MARIANNA  
Przyjmuję pańską radę.

WALERY  
Cokolwiek wypadnie,  
Spełnić tę radę przyjdzie pani bardzo snadnie<sup>44</sup>.

MARIANNA  
Tak jak jej udzielenie pańską duszę rani.

WALERY  
Jam to powiedział, aby spodobać się pani.

MARIANNA  
Jam ją także dlatego wypełnić gotowa.

---

<sup>44</sup>snadnie — łatwo. [przypis edytorski]

DORYNA  
*schodząc w głąb sceny*  
Zobaczmy, jak się skończy cała ta rozmowa.

WALERY  
Tak się to kocha! Oto miłości rozkosze!  
Kiedy ty...

Kłótnia, Miłość

MARIANNA  
Och! przestańmy o tym mówić, proszę.  
Powiedział pan otwarcie, słowa się nie zmażą,  
Że powinnam iść za mąż, tak jak mi rozkażą;  
A ja znowu oświadczam, że jestem gotowa  
Tę radę tak zbawienną spełnić co do słowa.

WALERY  
Nie trzeba się tłumaczyć winą z mojej strony,  
Ten zamiar był przez panią dawno ułożony  
I nasunąłem tylko sposobność przyjemną,  
Żebyś z niej korzystając, mogła zerwać ze mną.

MARIANNA  
Prawda! dobrze pan mówisz.

WALERY  
W tym przyczyna cała,  
Żeś pani nigdy dla mnie nic w sercu nie miała.

MARIANNA  
Niestety! wolno panu sądzić mnie w tym względzie.

WALERY  
Wolno mi; lecz w tej sprawie inny koniec będzie  
I chociażem się pani dał uprzedzić bardzo,  
Znajdę takie, które też mym sercem nie wzgardzą.

MARIANNA  
O! pan łatwo wzajemność pozyskasz kobiety.  
Wszakże pańskie zalety...

WALERY  
Porzućmy zalety.  
Mam ich za mało, pani za dowód mi stanie;  
Lecz jeszcze znajdę taką, mam to przekonanie,  
Co zechce szczerzy udział przyjąć w mej niedoli,  
I po mej stracie kochać się jeszcze pozwoli.

MARIANNA  
Strata nie jest tak wielką i ta losu zmiana,  
Bardzo się łatwo w radość zamieni dla pana.

WALERY  
Będę się o to starać; bo godność się kładzie  
W tym, aby jak najprędzej zapomnieć o zdradzie;

Miłość, Zdrada, Obyczaje

A ten, którego szczęście w ten sposób się złamie,  
Gdy nie może zapomnieć, niech pozorem kłamie;  
Niechaj na obojętność udaną się sili,  
Bo to hańba kochać tych, co nas porzucili.

MARIANNA  
Takie uczucie dla mnie szczytnym się wydaje.

WALERY  
Słusznie, bo je świat cały za takie uznaje.  
Jak to? sądziłaś pani, że już w głębi duszy  
Nic nigdy mej miłości dla ciebie nie skruszy,  
Że kiedy mnie porzucasz, pokocham tym bardziej,  
Nie oddam innej serca, którym pani gardzi?

klótnia

MARIANNA  
Moje myśli, jak widzę, znasz pan bardzo mało;  
Ja bym chciała, przeciwnie, by się już tak stało.

WALERY  
Chciałabyś pani?

MARIANNA  
Tak jest.

WALERY  
Nazbyt ostro ranią  
Te słowa, a więc idę zadowolić panią.

*zwraca się do wyjścia*

MARIANNA  
Bardzo dobrze.

WALERY  
*zwracając się*  
Ja tylko słucham pani zdania,  
Proszę pamiętać, że to jedynie mnie skłania.

MARIANNA  
Tak.

WALERY  
*jak wyżej*  
I że pani zamiar spełniłem w tym względzie.  
To pani przykład.

MARIANNA  
Przykład mój, niech i tak będzie.

WALERY  
*odchodząc*  
A zatem idę spełnić treść pani rozkazu.

MARIANNA  
Tym lepiej.

WALERY  
*wracając*

Już mnie w życiu nie ujrzysz ni razu.

MARIANNA  
Dobrze.

WALERY  
*wracając*

Co?

MARIANNA

Co?

WALERY

Mówiłaś i słowo łaskawsze...

MARIANNA  
Nic nie mówiłam.

WALERY  
Żegnam panią, i...

Zatem odchodzę na zawsze.

MARIANNA

Żegnam pana.

DORYNA  
*do MARIANNY*

A ja wnoszę,  
Żeście oboje rozum stracili po trosze.  
Dałam się wam spokojnie wyklócić do woli,  
By wiedzieć, co wyniknie z całej tej swawoli.  
Hola! panie Walery!

*zatrzymując go za rękę*

WALERY  
*udając że się opiera*

Czego chcesz, Doryno?

DORYNA  
Wróć się pan.

WALERY  
Nie, przez wzgardę i uczucia giną.  
Nie wstrzymuj mnie, wypełnię to, co każe ona.

DORYNA  
Wstrzymaj się pan.



WALERY

Nie, to już rzecz postanowiona.

DORYNA

Ach!

MARIANNA

*na stronie*

Drażni go mój widok, więc odejść stąd wolę.  
Tak, ustąpię, będzie miał tutaj wolne pole.

DORYNA

*puszczając WALEREGO i biegnąc za MARIANNĄ*  
Teraz drugie; dokądże?

MARIANNA

Puść mnie.

DORYNA

Ależ przecie!

MARIANNA

Nie mogę tu pozostać, nie, za nic na świecie.

WALERY

*na stronie*

Jej wstręt do mnie objawia się na każdym kroku;  
Potrzeba ją uwolnić od mego widoku.

DORYNA

*puszcza MARIANNĘ i biegnie za WALERYM*  
Dosyć do licha, skończcie raz te niepokoje.  
Zaprzestać mi tych żartów! chodźcie tu oboje.

*bierze za ręce WALEREGO i MARIANNĘ i prowadzi ich razem*

WALERY

*do DORYNY*

Jakiż twój zamiar?

MARIANNA

*do DORYNY*

Co chcesz w tym wszystkim odmienić?

DORYNA

Najprzód chcę was pogodzić, a potem pożenić.

*do WALEREGO*

Czyś pan zwariował, dzisiaj zwodzić taką kłótnię!

WALERY

Nie widziałas, jak do mnie mówiła okrutnie.

DORYNA

*do MARIANNY*

To szaleństwo, dziś gdy się tworzy taki przedział.

MARIANNA

Chyba żeś nie słyszała, co do mnie powiedział.

DORYNA

*do WALEREGO*

To głupstwo obustronne. Pragnie jak najszybciej  
Dla pana się zachować, niechże mi pan wierzy.

*do MARIANNY*

Zostać twym mężem, jego pragnienie jedyne,  
On o tym jednym marzy tylko, niechaj zginę.

MARIANNA

*do WALEREGO*

Kto kochając, podobną radę dawać będzie...

WALERY

*do MARIANNY*

Kto kochając, o radę pyta w takim względzie...

DORYNA

Oboje zwariowali i przyznać się boją.

Dajcie mi ręce.

WALERY

*dając rękę, do DORYNY*

Na co?

DORYNA

*do MARIANNY*

Daj mi panna swoją.

MARIANNA

*dając rękę*

Lecz na co się to przyda?

DORYNA

By skończyć rzecz całą.

Wy się bardziej kochacie, niż wam się zdawało.

*WALERY i MARIANNA trzymają się za ręce nie patrząc na siebie.*

WALERY

Na co ten przymus, sądzę, że można najprościej  
Popatrzeć w moje oczy, w twarz, bez żadnej złości.

*MARIANNA obraca się do WALEREGO uśmiechając się.*

DORYNA

Widzieć takich szaleńców rzecz bardzo ciekawa.

WALERY

*do MARIANNY*

Bo skarżyć się na ciebie, czyliż nie mam prawa?  
Czyż nie jesteś złośliwą, — nazywam rzecz skromnie, —  
Ażeby takie rzeczy dzisiaj mówić do mnie.

MARIANNA

A ty! czyliż niewdzięczność dalej sięgać może...

DORYNA

Dokończycie tych sporów, ale w innej porze.  
Pomyślmy, z ojcem panny jak rzecz skończyć ładnie.

MARIANNA

Tak! powiedz, jakich środków użyć nam wypadnie.

DORYNA

Będziem się bronić w sposób skryty i otwarty.

*do MARIANNY*

Ojciec panny kpi sobie.

*do WALEREGO*

To są czyste żarty.

*do MARIANNY*

Jednak najlepiej będzie, według mego zdania,  
Niechaj panna do jego zamiarów się skłania,  
Abyś w razie nacisku mogła z swojej strony  
Powstrzymać na jakiś czas związek zamierzony.  
Byle czas był, z wszystkiego można wybrnąć snadnie.  
Najprzód jakaś choroba na pannę wypadnie,  
Potem, gdy już cierpienia panienki ustana,  
Znajdziemy nową zwłokę i niespodziewaną,  
Na którą bardzo łatwo wszyscy się dziś łapią,  
Oto, przeczucia smutne wciąż panienkę trapią:  
Spotkałaś pogrzeb wczoraj, dziś zbiłaś zwierciadło,  
To znów o mętnej wodzie w nocy śnić wypadło.  
Na koniec, masz najprostsze do zwłoki powody,  
Bo do ślubu koniecznie potrzeba twej zgody.  
A zatem rzecz się uda, ale nie inaczej  
Tylko gdy nikt was od dziś razem nie zobaczy.

*do WALEREGO*

Idź pan, swoich przyjaciół używaj w potrzebie,  
By do nas upominać się przyszli za ciebie.  
My tutaj pobudzimy brata do działania  
I macocha się również bardziej do nas skłania.  
A teraz do widzenia.

WALERY

*do MARIANNY*

Cokolwiek bądź zrobię,  
Cała moja nadzieja jedynie jest w tobie.

Zabobony

MARIANNA

do WALEREGO

Nie wiem, czy wołę ojca me prośby rozbroją,  
Lecz niczyją nie będę, Walery, jak twoją.

WALERY

Twe słowa jak rozkosznie moje serce ceni...

DORYNA

Kochankowie w rozmowie są nienasyceń!  
Wychodź pan.

WALERY

Ale...

DORYNA

Proszę nie gadać tak długo;  
Ruszaj pan w jedną stronę, a panna chodź w drogą.

DORYNA *wypycha ich i zmusza do rozłączenia.*

# AKT TRZECI

## SCENA I

DAMIS, DORYNA

DAMIS

Niechaj piorun w tej chwili na miejscu mnie spali,  
Chcę, ażeby mnie ostatnim z ludzi nazywali,  
Jeżeli mnie szacunek, lub władza powstrzyma  
Od skandalu — kiedy już innych środków nie ma.

DORYNA

Przez litość! miarkuj się pan. Tak źle się nie stanie,  
Ojciec pański dopiero objawił swe zdanie;  
Przecież zamiary swoje często człowiek zmienia,  
Od projektów daleko jeszcze do spełnienia.

DAMIS

Ja łatwo tego lotra do ustępstwa skłonię,  
Tylko dwa słowa w ucho szepnę mu na stronie.

DORYNA

Przeciw niemu i ojcu, bardzo pana proszę  
Niechaj pan pozostawi działanie macosze;  
Nad umysłem Tartuffe'a wielki wpływ posiada,  
On chętnie słucha tego, co ona powiada,  
Zdaje się, że on słabość dla niej w sercu skrywa.  
Byłoby ślicznie, gdyby rzecz była prawdziwa.  
Na koniec tu ma zejść się z nim, bo w sprawie waszej  
Chce go zbadać, by zmienił zamiar, co was straszy,  
Poznać jego uczucia rzeczą będzie snadną<sup>45</sup>  
I wskazać mu, jak smutne skutki stąd wypadną,  
Jeżeli się do naszych planów nie przychyli.  
Sługa mówił mi, że on modli się w tej chwili,  
Lecz że wnet zejdzie, jeśli ktoś na niego czeka;  
Więc ja zostanę, a pan niechaj stąd ucieka.

DAMIS

Chcę, by przy mnie odbyła się cała rozmowa.

DORYNA

Nie można.

DAMIS

Ja do niego nie wyrzeknę słowa.

DORYNA

Kpisz pan! wszak znane wszystkim świetne pańskie czyny,  
A na popsucie sprawy to środek jedyny.  
Wyjdź pan.

DAMIS

Nie, uniesienie poskromię młodzieńcze.

---

<sup>45</sup>snadną — łatwą. [przypis edytorski]

DORYNA  
Nieznosny... otóż idzie. Wychodź pan!

DAMIS *ukrywa się w gabinecie w głębi.*

## SCENA II

DORYNA, TARTUFFE

TARTUFFE  
*mówi głośno do służącego za scenę, jak tylko spostrzeże DORYNĘ*  
Wawrzeńcze!  
Dyscyplinę<sup>46</sup> z włosianką<sup>47</sup> złóż do moich rzeczy  
I módl się, aby niebo miało cię w swej pieczy.  
Odwiedziny dziś wszelkie do mnie będą próżne,  
Bo idę więźniom skromną rozdzielać jałmużnę.

DORYNA  
*na stronie*  
Ile tu udawania i ile obłudy!

TARTUFFE  
Czego chcesz?

DORYNA  
Mam powiedzieć...

TARTUFFE  
*wyciągając chustkę z kieszeni.*  
Ach mój Boże, wprzód  
Nim co powiesz, tę chustkę weź!

ciało, pokusa, pożądanie,  
kobieta, mężczyzna,  
świętoszek

DORYNA  
A na cóż to mnie?

TARTUFFE  
Ażeby przykryć piersi odkryte nieskromnie.  
Takim przedmiotem duszę bliźnich ranisz srogo,  
Bo grzeszne myśli przez to do głowy przyjść mogą.

DORYNA  
Musisz pan na pokusę być niezmiernie słaby,  
Gdy ciało ma dla ciebie tak silne powaby.  
Nie wiem, jaka tam w panu wyradza się chętka,  
Lecz ja do pożądania nie jestem tak prędką;  
Gdybyś tu stanął nago od dołu do góry,  
Nie skusiłby mnie widok całej pańskiej skóry.

TARTUFFE  
Proszę ukrócić w słowach nieskromną swawolę,  
Bo wyjdę zostawiając pannie wolne pole.

---

<sup>46</sup>*dyscyplina* — krótki bat z rzemieniami [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*włosianka* — włosienica, rodzaj tkaniny z włosiem końskim, szorstkiej, służącej do umartwiania ciała.  
[przypis edytorski]

DORYNA

Nie, jam pana w spokoju zostawić gotowa,  
Tylko pani przeze mnie przysłała dwa słowa,  
Które według wyraźnej powtarzam osnowy:  
Że prosi pana tutaj o chwilkę rozmowy.

TARTUFFE

Ach! bardzo chętnie.

DORYNA

*na stronie*

Jak się udobruchał ładnie.  
Dobrzem zgadła, choć nie wiem, co z tego wypadnie.

TARTUFFE

Czy prędko przyjdzie?

DORYNA

Szelest słyszę po podłodze.  
Ona! zatem zostawiam państwa i odchodzę.

### SCENA III

ELMIRA, TARTUFFE

TARTUFFE

Niech w wszechmocności swojej święta niebios siła  
Zdrowie duszy i ciała zawsze pani zsyła;  
Niechaj błogosławieństwa tyle ci przymnoży,  
Ile pragnie dla ciebie nędzny sługa boży.

ELMIRA

To pobożne życzenie wdzięczność we mnie budzi;  
Lecz siądźmy, w ten sposób nas rozmowa nie strudzi.

TARTUFFE

Jakże się pani czuje? nie boli już głowa?

flirt, zdrowie

ELMIRA

Gorączka przeszła, jestem najzupełniej zdrowa.

TARTUFFE

Moje pacierze pewno nie mają tej siły,  
By tak szczęśliwy skutek w górze wymodliły,  
A jednak każde moje do nieba westchnienie  
Miało za cel jedyny, pani wyzdrowienie.

ELMIRA

Zanadto się pan trudził.

TARTUFFE

Tego nikt nie powie,  
Czy można nadto cenić takie drogie zdrowie?  
By je zachować, z mego zrobiłbym ofiarę.

ELMIRA

Pan miłość chrześcijańską posuwa nad miarę.  
I za tyle dobroci wdzięczność żywą czuję.

TARTUFFE

Mniej robię, niżli pani na to zasługuje.

ELMIRA

W sekrecie chcę przedstawić panu o co chodzi  
I cieszę się, że nikt nam tutaj nie przeszkodzi.

TARTUFFE

To mnie również zachwyca. Uwierzyć się boję,  
Że sam na sam jesteśmy tu z panią we dwoje.  
Błagałem nieba, by tę sposobność przywiodły,  
Lecz dotąd daremnymi były moje modły.

ELMIRA

Dla mnie do tej rozmowy powód stąd się bierze,  
Że chcę, abyś mi serce swoje odkrył szczerze.

DAMIS *nie pokazując się uchyla drzwi od gabinetu, aby słyszeć rozmowę.*

TARTUFFE

Dla mnie również pragnienia gorętszego nie ma,  
Jak odkryć całą duszę przed twymi oczyma.  
Chcę, by panią przysięga zapewniła szczerą,  
Że gdy gromię<sup>48</sup> wizyty, co pani odbiera,  
To nie przez niechęć żadną dla pani z mej strony,  
Ale przez zapal niczym nieprzewyciężony  
I przez uczucie czyste...

ELMIRA

Tak je również cenię,  
Że się pan tylko troszczy o moje zbawienie.

TARTUFFE

*biorąc rękę ELMIRY i ściskając jej palce*  
Tak pani, bez wątpienia i w mym sercu gości...

ELMIRA

Aj! za mocno pan ściska...

TARTUFFE

Zbytek gorliwości;  
Wszakże ból zadać pani dla mnie równa męka  
I prędzej bym...

*kładzie rękę na kolanach ELMIRY*

ELMIRA

Co robi tutaj pańska ręka?

---

<sup>48</sup>*gromić* — ostro napominać. [przypis edytorski]



TARTUFFE  
Macam suknię, jak miękki materiał.

ELMIRA  
O proszę!  
Przestań pan już, ja żadnych łaskotek nie znoszę.

ELMIRA *cofa się z fotelem, TARTUFFE przysuwa się do niej.*

TARTUFFE  
*poruszając chusteczkę ELMIRY*  
Jakie to jest prześliczne! Dziś nikt nie zaprzeczy,  
Że prawdziwie cudownie robią takie rzeczy.  
Jaki postęp we wszystkim czas nam teraz niesie.

ELMIRA  
Prawda. Ale o naszym mówmy interesie:  
Mówią, że mój mąż dawniej dane słowo zrywa  
I chce panu dać córkę; czy to wieść prawdziwa?

Miłość

TARTUFFE  
Tak, przyznaję, że coś tam wspomniał mi o tem,  
Ale ten zamiar nie jest mych marzeń przedmiotem,  
Inne wdzięki posiadać, których urok nęci,  
Szczęściem by napełniło wszystkie moje chęci.

ELMIRA  
Pan nie pragniesz miłości doczesnych omamień.

TARTUFFE  
Wszakże i ja mam w piersiach serce, a nie kamień.

ELMIRA  
Podług mnie, pańskie myśli tylko w niebo biegną,  
Na ziemi nie pożadasz pan pewno niczego.

TARTUFFE  
Uczucie, co nam każe wdychać do wieczności,  
Nie zabija w nas wcale doczesnej miłości,  
Zmysły nasze pożądać mogą całą siłą  
Cudowne dzieła, które niebo wytworzyło;  
Ono swym własnym wdziękiem zdobi ród niewieści,  
Lecz najwięcej się w tobie jego darów mieści;  
Na twojej twarzy piękność rozlał rozkaz boży,  
Która oczy zadziwia, która serce trwoży  
I widząc cię, czyż mogłem nie wielbić z zapalem  
Rąk Stwórcy, których dziełem jesteś doskonałem?  
Czyż dziwne, że o tobie moje serce marzy,  
Gdy on sam własny obraz nadał twojej twarzy!  
Zrazu—m sądził, że miłość ta skryta, uparta,  
Jest wymysłem szatańskim, jest pokusą czarta,  
Chciałem już poddać serce rozłączenia próbie,  
Bom myślał, że kochając ciebie — duszę zgubię;  
Lecz na koniec poznałem, cudowna istoto!  
Że ta namiętność może się pogodzić z cnotą,

Miłość, Pobożność

Że może być niewinną i dlatego śmiało  
Postanowiłem oddać się jej duszą całą.  
Jest to wielka odwaga, wyznaję to szczerze,  
Ośmielić się to serce ponieść ci w ofierze,  
Lecz znana dobroć twoja, niechaj mnie tłumaczy,  
Na nią liczę; bo mój wpływ nic tutaj nie znaczy.  
W tobie moja nadzieja, dobro, wiara cała,  
Tyś się dla mnie zbawieniem, albo smutkiem stała;  
Na koniec z twych ust wyrok ma wypaść prawdziwy.  
Zechcesz, będę szczęśliwy, — każesz, nieszczęśliwy.

#### ELMIRA

Oświadczenie kunsztowne, forma wyszukana,  
Lecz prawdę mówiąc, dziwi mnie ze strony pana.  
Sądziłam, że pan serca swego strzeże ściślej  
I nim taki plan zrobi, wpierwej rzecz obmyśli  
Rozważniej; wszak pobożny winien być dalekim...

#### TARTUFFE

Czyż za to żem pobożny, nie mam być człowiekiem?  
Kto choć raz wdzięk twój, pani, mógł podziwiać z bliska,  
Ten już sercem nie władnie, tam rozwaga pryska.  
By tak mówić, dziwisz się, skąd odwagi wziąłem,  
Lecz ściśle mówiąc, ja też nie jestem aniołem.  
Jeśli pani potępisz to moje wyznanie,  
Własny urok i wdzięki ukarż pani za nie;  
Gdym cię ujrział, gdyś jedno wymówiła słowo,  
Od tej chwili mej duszy stałaś się królową.  
Cudnej słodczy oczu niezrównana siła  
Opór mojego serca łatwo zwyciężyła,  
Nie pomogły lzy, posty, modlitwy i święci,  
Ty jedna byłaś celem wszystkich moich chęci.  
Mówiły moje oczy, westchnienia i płacze  
Tysiącrotnie to, co dziś słowami tłumaczę:  
Że jeśli w twoim sercu współczucie spotyka  
Tę miłość niegodnego twego niewolnika,  
Jeśli twa dobroć moją odwagę wybaczy  
I łaska do nicości mej zniżyć się raczy,  
To będę miał dla ciebie, o piękności wzorze,  
Uwielbienie, z którym nic zrównać się nie może.  
Honor twój pozostanie również nieskażony,  
Bo nie możesz się lękać obmowy z mej strony.  
Ci ulubieńcy kobiet, ci dworscy panowie  
Są hałaśliwi w czynach i zbyt próżni w mowie;  
Oni się nie zastraszą o sławę niczyją,  
Sami, chwając się, wszystkim swój sekret odkryją  
I tą manią nieznośną siebie również podlą,  
Bo bezczeszczą tym ołtarz, przed którym się modlą.  
Lecz tacy jak my ludzie, w przekonaniach stali,  
Żaden z nas z powodzenia głośno się nie chwali,  
Z własnego interesu musi zostać niemy,  
Bo tym sposobem własnej opinii bronimy  
I z nami tylko można, nie doznając żalu  
Mieć przyjemność bez trwogi, miłość bez skandalu.

Kobieta, Pożądanie, Wina

Kochanek, Miłość, Plotka,  
Próżność, Tajemnica

ELMIRA

Słucham pana, bo zrobić nie mogę inaczej.  
Pan w dość wyraźny sposób rzecz całą tłumaczy.  
Czy się nie lękasz ściągnąć tym na siebie burzę,  
Jeśli pańskie wyznanie mężowi powtórzę?  
W ten sposób ostrzeżony będąc najwyraźniej,  
Nie czułby już dla pana tak wielkiej przyjaźni.

TARTUFFE

Ja wiem, jaka w twym sercu litość, dobroć gości  
I czuję, że przebaczysz tak wielkiej śmiałości.  
Na karb słabości ludzkiej zechcesz złożyć pani  
Wyznanie tej miłości, która ciebie rani;  
Widząc siebie przebaczysz to, co tu się stało.  
Wszakże jestem człowiekiem, mam oczy, krew, ciało.

ELMIRA

Nie wiem, jakby ktoś inny począł w takiej sprawie,  
Ale ja chcę dziś z panem postąpić łaskawie,  
Dla męża cała ta rzecz zostanie nieznana,  
Lecz w zamian za to żądam czegoś i od pana;  
Oto będziesz się starał w sposób łatwy, szczery,  
By mógł prędko zaślubić Mariannę Walery.  
Niechaj się twoja wola do mych życzeń nagnie,  
Byś nie pożądał tego, czego inny pragnie  
I...

## SCENA IV

ELMIRA, TARTUFFE, DAMIS

DAMIS

*wychodzi z gabinetu gdzie był ukryty*

Nie, pani, ja zdania twego nie podzielę,  
Przeciwnie, ta rzecz musi mieć rozgłosu wiele;  
Na szczęście ja tu byłem i nic nie pominę  
Z tego, com słyszał. Muszę zdeptać tę gadzinę!  
Niebo samo odkryło mi do zemsty drogę.  
Tego lotra obłudę dzisiaj odkryć mogę,  
Oświecę mego ojca, niechaj pozna z bliska  
Duszę tego nędznika, co się w nasz dom wciska.

Zemsta

ELMIRA

Nie, Damisie, przyszłość nam za niego odpowie,  
Teraz polegać może śmiało na mym słowie,  
Któremu twoje pewno czynem nie zaprzeczy.  
Nie potrzeba hałasu robić z takich rzeczy;  
Zacna kobieta śmiechem zaczepkę zwycięża,  
Po cóż ma takim głupstwem niepokoić męża.

Cnota, Kobieta

DAMIS

Masz pani może słuszność i powody swoje.  
By inaczej postąpić ja mam również moje.  
Jego miałbym oszczędzać! nigdy! nawet żartem.  
Dumny zuchwalec, bigot ten z czołem wytartem  
Za długo sobie żarty z mojej złości stroił,

Za wiele w naszym domu bezkarnie nabroił.  
Ten oszut rządzi ojcem i ciągle mu kłamie,  
Walerego obmówił, sierdzi<sup>49</sup> ojca na mię.  
Gdy przez niego serc naszych dziś życzenia giną,  
By go ojcu pokazać, sposobność jedyną  
Mam rzucić? Nie! To niebo samo ją zesłało  
I użyję jej dzisiaj z gorliwością całą.  
Zasłużyłbym, aby ją utracić na zawsze,  
Gdybym usposobienie okazał łaskawsze.

ELMIRA  
Damisie!

DAMIS  
Daruj pani, prosba mnie nie wzruszy,  
Z tego wypadku radość za wielką mam w duszy,  
Wymowa pani nic na to nie wpłynie,  
Bo mnie przyjemność zemsty ożywia jedynie  
I zaraz całą sprawę tu załatwić wolę;  
Otóż sposobność, właśnie mam gotowe pole.

Zemsta

## SCENA V

ORGON, ELMIRA, DAMIS, TARTUFFE

DAMIS  
Czeka cię tu, mój ojczu, nowina wesola,  
Która sądzę, że mocno zadziwić cię zdoła.  
Ślicznieś wynagrodzony za swoje starania!  
Ten pan, chcąc ci dać dowód swego przywiązania,  
Tak dalece posunął swą dobroć łaskawą,  
Że przez wdzięczność, zapragnął okryć cię niesławą.  
Zastałem go tu właśnie przy miłosnej scenie,  
Kiedy pani najtkliwsze robił oświadczenie.  
Ona, usposobienie mając zbyt łaskawe,  
Postanowiła ukryć przed tobą tę sprawę;  
Lecz ja karę wymierzyć czuję się w potrzebie,  
Bo zmilczeć to, byłoby obrazą dla ciebie.

ELMIRA  
Tak, w moim przekonaniu inna myśl zwycięża,  
Że nie należy próżno niepokoić męża;  
Niesłusznie, aby honor ponosił stąd plamę,  
To wystarcza, kiedy się obronimy same.  
Nie trzeba nierozważnie takiej rzeczy szerzyć,  
Byłbyś milczał, Damisie, gdybyś chciał mi wierzyć.

## SCENA VI

ORGON, DAMIS, TARTUFFE

ORGON  
To co słyszałem, nieba, czyż prawdą być może?

<sup>49</sup>sierdzić (lub: rozsierdzić) — rozgniewać, tu: buntuje ojca przeciwko mnie. [przypis edytorski]

TARTUFFE

Tak, mój bracie, jam winny, złośliwy; w pokorze  
Wyznaję, że jestem grzesznik nikczemny i złości  
Pełen, że łotr największy, niegodny litości.  
Każda chwila w moim życiu, to jest zbrodnia nowa,  
Stek grzechów, nieprawości w mej duszy się chowa  
I moje nędzne życie przyjmując w rachubie,  
Niebo za karę dziś mnie poddało tej próbie.  
Toż pod zarzutem wszelkim, chętnie skłaniam głowę,  
Bo, broniąc się, przestępstwo popełniałbym nowe.  
Wierz temu co on mówi, uzbrój gniew twój srogi  
I jak przestępca każ mi opuścić twe progi;  
Wypędź mnie. Wstyd ten, choćbyś praw swoich nadużył,  
Jeszcze nie zrówna karze na jakąm zasłużył.

ORGON

*do syna*

Zdrajco, ty się ośmielasz w nikczemności szale,  
Czystość tak szczytnej cnoty oczerniać zuchwale.

DAMIS

Co! udaną słodyczą czyliż cię opęta?  
Ta obłuda... mój ojczu!

ORGON

Milcz, zmij się przeklęta!

TARTUFFE

Ach! pozwól mi, niech mówi, błąd popełniasz znowu;  
Lepiej byś zrobił, gdybyś wierzył jego słowu.  
Dlaczegoż w takiej rzeczy masz mi być powolny,  
Zresztą, czyż możesz wiedzieć do czego ja zdolny?  
Powierzchność cię moja, być może, zaślepi,  
Bracie! czyliż od innych postępuję lepiej?  
Nie, nie, niechaj pozory twym zdaniem nie rządzą,  
Niestety takim jestem, jak oni mnie sądzą.  
Cały świat w uczciwości szatę mnie ubiera,  
Lecz ja nic nie wart jestem, to jest prawda szczerą.

*zwracając się do DAMISA*

Tak jest, mój drogi synu, mów że jestem nędznikiem,  
Zdrajcą, złodziejem, łotrem, podłym rozbójnikiem,  
Choćbyś wstrętniejszych jeszcze wymysłów tu użył,  
Niczemu nie zaprzeczę, bom na nie zasłużył;  
Na kolanach wysłucham, niech je gniew twój miota,  
Bo to kara należy za zbrodnię żywota.

ORGON

*do TARTUFFE'A*

Mój bracie to za wiele! (*do syna*) Serce ci nie pęka,  
Ty łotrze!

DAMIS

Ojczu! jak to? czyż za to że klęka...

ORGON  
*podnosząc TARTUFFE'A*  
Milcz, wisielcze! Mój bracie, powstań, ja cię proszę.

*do syna*  
Ty hultaju!

DAMIS  
Lecz...

ORGON  
Milczeć zaraz!

DAMIS  
Ja to znoszę...

ORGON  
Jak jedno słowo powiesz, kości ci połamię.

TARTUFFE  
Bracie! na miłość Boga! powstrzymaj twe ramię.  
Wolałbym znieść katusze, stracić nogę, rękę,  
Niżby on miał najmniejszą za mnie ponieść mękę.

ORGON  
*do syna*  
Niewdzięczny!

TARTUFFE  
Daj mu pokój, błagam cię w pokorze  
Na kolanach, o litość!

ORGON  
*klęka również i całuje TARTUFFE'A*  
O dobroci wzorze!

*do syna*  
Patrz łotrze!

DAMIS  
Więc...

ORGON  
Milcz! cicho!

DAMIS  
Lecz...

ORGON  
Cicho raz jeszcze!  
Ja wiem, przez co wznosicie te głosy złowieszcze,  
Przez nienawiść. Lecz dzisiaj przebrała się miara;  
Żona, dzieci i służba, każde z was się stara

Ojciec, Władza

Dokuczyć mu; wszystkim wam byłoby przyjemnie  
Osobę taką zacię oddalić ode mnie.  
Lecz im więcej będziecie trwać w podłym uporze  
Tym więcej, by go wstrzymać, ja starań dołożę.  
Spiesznie mu oddam rękę mej córki jedynej,  
W ten sposób dumę całej podepczę rodziny.

DAMIS

Zmuszona chyba przyjmie udział w tym zamiarze.

ORGON

Tak, wyrodku, dziś w wieczór zrobi, co ja każę.  
Wyzywam wszystkich dzisiaj, dowiodę wam snadnie,  
Żem ja tu panem, że mnie słuchać wam wypadnie.  
Zaraz wszystko odwołaj, łotrze bez imienia,  
Klękając u nóg jego błagaj przebaczenia.

DAMIS

Jak to! ja? tego łotra co nas chwycił w kleszcze.

ORGON

Opierasz się łajdaku i śmiesz go lżyć jeszcze.  
Kija, kija!

*do TARTUFFE'A*

Nie będziesz mnie powstrzymać w stanie.

*do syna*

Dalej! natychmiast opuść moje pomieszkanie<sup>50</sup>!  
Wynosić mi się z domu i bez zwłoki czasu...

DAMIS

Wyniosę się, lecz...

ORGON

Prędko! nie robić hałasu,  
Wydziedziczam, cię zmij! nic ci nie zostaje,  
A w dodatku przekleństwo ojcowskie ci daję.

Przekleństwo

## SCENA VII

ORGON, TARTUFFE

ORGON

Taką świętą osobę śmie znieważać w szale!

TARTUFFE

Mękę, którą mi zadał, przebac mu wspaniale.  
Nie wiesz, co to za straszna boleść idzie za tem!  
Widzieć, jak mnie oczernić chcą przed moim bratem.

ORGON

Ach!

<sup>50</sup>*pomieszkanie* — mieszkanie. [przypis edytorski]

TARTUFFE

O tej niewdzięczności sama myśl straszliwa  
Tak duszę moją rani, tak piersi rozrywa,  
Czuję ból tak okropny, serce mi tak bije!...  
Nie mogę mówić, chyba tego nie przeżyję!

ORGON

*biegnąc skłopotany do drzwi, którymi wypędził syna*  
Łajdaku, żal mi, żem cię wypuścił stąd cało,  
Bo zabić cię na miejscu tutaj wypadalo.

*do TARTUFFE'A*

Uspokój się, mój bracie, błagam cię w pokorze.

TARTUFFE

Tak, przestańmy już mówić o tym przykrym sporze.  
Widzę, że ja niepokój wnoszę tutaj srogi;  
Trzeba, abym opuścił domu twego progi.

ORGON

Jak to? żartujesz!

TARTUFFE

Wszyscy mnie tu nienawidzą  
I podejrzeń w twym sercu budzić się nie wstydzą  
Przeciwno mnie.

ORGON

Wszak widzisz, nie słucham ich wcale.

TARTUFFE

Lecz oni nie ustaną w namiętym zapale,  
A doniesienie, które dziś cię nie poruszy,  
Kto wie, czy innym razem nie trafi do duszy.

ORGON

Nigdy! mój bracie, nigdy!

TARTUFFE

Ach, mój bracie, żona  
O czym chce tylko męża z łatwością przekona.

mąż, żona

ORGON

Nie, nie.

TARTUFFE

Puść mnie, puść prędko, jam odejść gotowy,  
Wychodząc stąd usunę im powód obmowy.

ORGON

Musisz zostać, bez ciebie jutra bym nie dożył.



TARTUFFE

W takim razie potrzeba, bym się upokorzył.  
Jednakże, gdybyś ty chciał?...

ORGON

Ach!

TARTUFFE

Niech i tak będzie.

Lecz ja wiem, jak potrzeba postąpić w tym względzie,  
Honor jest bardzo czuły i przyjaźń mi każe  
Usuwać powód plotek, uprzedzać potwarze.  
Twojej żony unikać będę, jak to czyni...

ORGON

Nie, na złość wszystkim, pragnę abyś siedział przy niej.  
Gdy się świat wścieka, radość mam niewysłowioną.  
Niechaj cię w każdej chwili widzą z moją żoną,  
Nie dość tego, dziś jeszcze bardziej im pochlebię,  
Bo nie chcąc mieć innego dziedzica, jak ciebie,  
W tej chwili zapis mego majątku ci zrobię  
I wszystko, co mam tylko prawnie oddam tobie.  
Dobry przyjaciel i zięć jest dla mnie najpewniej  
Wart więcej, niż syn, żona i niż wszyscy krewni.  
Wszak dar mój odrzucony przez ciebie nie będzie?

Przyjaźń

TARTUFFE

Niechaj się wola nieba spełni w każdym względzie.

ORGON

Biedny człowiek! chodź, wszystko opiszemy pięknie,  
A zazdrość patrząc na to, niech ze złości pęknie.

Zazdrość

# AKT CZWARTY

## SCENA I

KLEANT, TARTUFFE

KLEANT

Tak wszyscy o tym mówią, a jak mnie się zdaje,  
Ten odgłos wcale panu sławy nie dodaje  
I zem pana tu spotkał na rękę mi właśnie,  
Bo mój sposób myślenia również ci wyjaśnię.  
Z gruntu tej sprawy teraz wcale nie ocenię  
I z góry jak najgorsze przyjmę położenie.  
Nie chcę się tu Damisa zajmować obroną,  
Przypuszczam, że potwarczo<sup>51</sup> pana oskarżono;  
Czyż dobry chrześcjanin nie zrzeka się złości,  
Gasząc pragnienie zemsty, jakie w sercu gości?  
A w panu czyż przeważa gniewu chęć jedyna,  
By za ciebie miał ojciec z domu wygnać syna?  
Możesz pan wierzyć w pełną otwartość z mej strony,  
Że świat takim postępkim mocno jest zgorzszony.  
Sądzę, że pan krańcowym nie będziesz w tej mierze,  
Że odtąd inny obrót ta sprawa przybierze;  
Poświęcając gniew Bogu niech pan postanowi  
Sprawić to, aby ojciec przebaczył synowi.

TARTUFFE

Niestety! ja sam pragnąłbym tego najszczerzej,  
Nie mam do niego żalu, niechaj mi pan wierzy;  
Przebaczam mu, oskarżać go nie myślę wcale  
I chętnie bym mu pomógł, choć się tym nie chwale:  
Ale wyraźnej woli niebios nie naruszę  
I gdyby on powrócił, ja stąd odejść muszę.  
Po tym postępku jego, z niczym niezrównanym  
Stosunek między nami byłby podejrzanym,  
Bóg wie, jakbym przez ludzi został osądzony.  
Wzięto by to za zręczną taktykę z mej strony,  
Bo przekonanie winy ten pewno podziela,  
Kto udaje łaskawość dla oskarżyciela,  
I że moje sumienie własny błąd ocenia,  
Chcąc go zręcznie w ten sposób zmusić do milczenia.

KLEANT

Ja sądziłem, że inną odpowiedź dostanę.  
Wszystkie wymówki pańskie są zbyt naciągane:  
Po co się pan oglądasz na nieba zamiary,  
Czyż ono w twoje ręce kładzie prawo kary?  
Pozostaw mu, pozostaw zatem pomstę całą,  
Bo przebaczać bliźniemu ono nam kazało;  
A i na względy ludzkie uważać nie trzeba,  
Gdy się we wszystkim spełnia wyższą wolę nieba.  
Jak to? innej wymówki dla pana już nie ma?  
W dobrym uczynku bojaźń obmowy cię wstrzyma!  
Nie, nie, śmiało spełniajmy tylko wolę bożą,  
Wtedy ludzkie języki pewno nas nie strwożą.

<sup>51</sup>potwarczo — rzucając oszczerstwo, potwarz. [przypis edytorski]

TAKTUFFE

Ja mu z serca przebaczam, panie, i w tej mierze,  
To co nam Bóg zaleca, wypełniłem szczerze;  
Ale po tej zniewadze, która wstydem pali,  
Niebo wcale nie każe, abym z nim żył dalej.

KLEANT

Czy również z woli nieba nieznanych obrotów  
Pan kapryswi ojca ulec byłeś gotów,  
Zapis wszystkich dóbr jego przyjmując laskawie?  
Choć wprost przeciwny przepis znajduje się w prawie.

Chciwość, Dziedzictwo,  
Pobożność

TARTUFFE

W tych, co mnie znają, pewno zła myśl nie zagości,  
Ażebym ja mógł działać pod wpływem chciwości.  
Za doczesnymi wcale nie gonię dobrami,  
A ich urok zwodniczy pewno mnie nie zmami;  
Jeżeli zaś się wola moja upokarza,  
By przyjęc zapis, którym gwałtem mnie obdarza,  
To czynię to w zamiarze tylko, Bóg mi świadkiem,  
By majątek w złe ręce nie popadł wypadkiem;  
Aby go nie obrócił ten, co odziedziczy  
Na jakiś cel niegodny, a może zbrodniczy,  
Gdy w mojem ręku przez to środki się pomnożą  
Na wspieranie mych bliźnich i na chwałę bożą.

KLEANT

Ech, panie! rozstań się pan z tą zbyteczną trwogą,  
Którą prawi<sup>52</sup> dziedzice słusznie ganić mogą.  
Ich majątek niechaj ci nie będzie kłopotem,  
Jak go użyją, później przekonasz się o tem,  
A chociażby miał zmarnieć w ręku spadkobiercy;  
To lepiej, niż że tobie da miano wydziercy<sup>53</sup>.  
Co do mnie, ja się dziwię, nawet niesłuchanie,  
Jak pan tę propozycję przyjęc byłeś w stanie;  
Czyż pobożność się taką zasadą zaszczyca,  
Która każe obdzierać prawego dziedzica?  
Jeżeli nieprzepartą za niebios rozkazem  
Masz przeszkodę, by zostać tu z Damisem razem,  
Lepiej by było, abyś bez wstydu i sromu,  
Jako człowiek uczciwy wyszedł z tego domu,  
Niż żeby świat powiedział, że to twoja wina  
I że ojciec dla ciebie wypędził stąd syna.  
Wierz mi pan, że zgodzi się z tym chyba wytarty  
Honor...

TARTUFFE

Przepraszam pana, już jest wpół do czwartej,  
Rozmawiać z panem dla mnie przyjemność prawdziwa,  
Lecz pobożne zajęcie na górę mnie wzywa.

KLEANT

A!...

<sup>52</sup>prawy — szlachetny; prawowity. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>wydzierca — od: wydzierać, czyli zabierać coś przemocą. [przypis edytorski]

## SCENA II

ELMIRA, MARIANNA, DORYNA, KLEANT

DORYNA

Panie! niech nas poprze twa wymowa dzielna!  
Patrz pan, jaka ją boleść ogarnia śmiertelna,  
A zamiar, co dziś w wieczór ma się spełnić jeszcze,  
Co chwila wywołuje w niej rozpacz dreszcze.  
Pan nadchodzi, użyjmy podstęp lub siły,  
Ażeby tylko plany jego się zmieniły.  
Ten nieszczęśliwy projekt, co nas wszystkich rani...

## SCENA III

ORGON *i poprzedni*

ORGON

Cieszę się, żeście razem w tej chwili zebrani,

*do MARIANNY*

W tym kontrakcie dla ciebie niosę opisaną  
Rzecz, z której tak serdecznie śmiałaś się dziś rano.

MARIANNA

*klękając przed ORGONEM*

O mój ojcze! przez litość błagam w imię boże,  
Zaklinam cię na wszystko, co cię wzruszyć może,  
Rozluźnij węzły, co nas tak mocno złączyły  
I nie każ mi posłuszną być nad moje siły.  
Nie zmuszaj mnie, mój ojcze, ażeby w potrzebie  
Aż do Boga musiała nieść skargę na ciebie,  
Ażeby miałam spędzać w nędzy i w żalobie  
To życie, które przecież ja zawdzięczam tobie.  
Jeśli każesz zapomnieć o marzeniach duszy,  
Jeżeli moją miłość twoja wola kruszy,  
Zrób to tylko, o co cię na kolanach proszę,  
Nie każ mi żyć z człowiekiem, którego nie znoszę,  
I jeśli postanowić nie możesz inaczej,  
Nie chciej rzucać przynajmniej mnie na łup rozpaczy.

ORGON

*na stronie wzruszony*

Odważnie moje serce, trzymajmy się stale.

MARIANNA

Twoja dobroć dla niego nie martwi mnie wcale;  
Oddaj mu twój majątek, swą spuściznę całą,  
Oddaj mój, jeśli tego będzie mu za mało,  
Zgadzam się na to chętnie, ale w zamian przecie,  
Gdy mu wszystko oddajesz, ocal twoje dziecię  
I pozwól, bym w klasztornej przepędziła celi  
Resztę dni, których niebo jeszcze mi udzieli.

ORGON

Otóż to, zakonnica wylazła na prędce,  
Kiedy ojciec w miłosnej przeszkadza jej chęćce.

Powstań. Wstręt twój i upór zwyciężyć potrzeba,  
A umartwienie zmysłów — zasługa dla nieba.  
By zaskarbić te łaski masz sposób gotowy  
I proszę nie zawracać mi już więcej głowy.

DORYNA  
Jak to? lecz...

sluga

ORGON  
Niech cię znowu nie trapi chęć pusta,  
Gadaj z równymi sobie, tu zaknebluj usta.

KLEANT  
Jeśli byś mojej rady chciał wysłuchać przecie...

ORGON  
Mój bracie, twoje rady są najlepsze w świecie,  
Jestem dla nich z szacunkiem, cenię je i chwale,  
Lecz daruj, ale spełnić ich nie myślę wcale.

ELMIRA  
*do ORGONA*  
Widząc to, co ja widzę, już nie wiem prawdziwie  
Co mówić, zaślepieniu twojemu się dziwię  
Tylko. Jakież cię wpływy oplotły złowieszczce,  
Gdy po dzisiejszym czynie nie wierzysz nam jeszcze?

ORGON  
Dziękuję, ale prostych pozorów w tym wina;  
Ja wiem, jaką ty słabość masz dla mego syna,  
Tego łotra; przez niego ta historia cała  
Ułożona, a tyś jej zaprzeczyc nie chciała,  
By biednego człowieka zgubić przez te baśnie.  
Ale twoja spokojność zdradziła cię właśnie.

ELMIRA  
Czyż potrzeba mieć na tak dziwne oświadczenie  
Zaraz obelgę w ustach i w oczach płomienie?  
Gdy naszą cześć kto dotknie, potrzebaż w tej chwili,  
Abyśmy mu zniewagę największą rzucili?  
Ja wybuch w takiej rzeczy najwyraźniej ganię,  
Śmiech tu karą najlepszą, oto moje zdanie.  
Uczciwość z łagodnością pogodzić się może,  
Nie jak u kobiet strasznych, których w każdej porze  
Gniew uzbrojony tylko sposobności czeka,  
By paznokciami drapać, lub pogryźć człowieka.  
Mnie tym postępowaniem pewno nie zachwycą,  
Pragnę zostać cnotliwą, ale nie diabolicą  
I w tej mierze tej prostej trzymam się taktyki,  
Że pogarda jest lepszą, niż gwałtowne krzyki.

cnota, kobieta

ORGON  
Ja się zwiesić nie pozwolę, niechaj co chce będzie.

ELMIRA

Powtórnie twoją słabość podziwiam w tym względzie,  
Ale możebyś wreszcie zdanie zmienić raczył,  
Gdybyś na własne oczy rzecz całą zobaczył.

ORGON

Zobaczył!

ELMIRA

Tak.

ORGON

Gadanie!

ELMIRA

Będziesz wątpił dłużej,  
Gdy to sprawię, że wszystko przy tobie powtórzy?

ORGON

Baśnie!

ELMIRA

Cóż to za człowiek! Rozważ me zamiary:  
Nie żądam już z twojej strony dla nas nawet wiary,  
Lecz przypuścmy, że w miejscu tym, tak by się stało,  
Że mógłbyś łatwo widzieć i słyszeć rzecz całą;  
Cóż byś powiedział na to, czy trwałbyś w uporze?

ORGON

Powiedziałbym... nic wcale, bo to być nie może.

ELMIRA

Błąd trwa za długo, zatem nie spocznię dopóty,  
Aż przestaniesz oszczerstwa robić mi zarzuty.  
W tej chwili się ta sprawa tu zakończy całą,  
Będziesz świadkiem wszystkiego, com ci powiedziała.

ORGON

Zgoda. Trzymam za słowo. Twą zręczność ocenię,  
Czy będziesz mogła spełnić swoje przyrzeczenie.

ELMIRA

*do DORYNY*

Sprowadź go do mnie.

DORYNA

*do ELMIRY*

Działać potrzeba powoli,  
To lis chytry, łatwo się złapać nie pozwoli.

ELMIRA

Nie! ludzi kochających zwieść możem najlepij,  
A miłość własna bardziej jeszcze go zaślepi.  
Poproś go. (*do KLEANTA i MARIANNY*) Wy odejdźcie.

Miłość

## SCENA IV

ORGON, ELMIRA

ELMIRA

Stół ten przysuniemy,  
Wejź tu i proszę ciebie, siedź cicho jak niemy.

ORGON

Jak to?

ELMIRA

Gdy się tam schowasz, prawdy ci dowiodę.

ORGON

Dlaczegoż pod stół?

ELMIRA

Proszę, zostaw mi swobodę.  
Sam osądzisz, czy dobrze osnute mam plany.  
No wejź tam; a pamiętaj, jak będziesz schowany,  
Aby cię nie widziano, ani nie słyszano.

ORGON

No przyznaj, że łagodność mam nieporównaną,  
Lecz chcę widzieć do końca, jak pójdzie wyprawa.

ELMIRA

Sądzę, że do wyrzutów nie nada ci prawa.

*do ORGONA, który siedzi pod stołem*

Cokolwiek będę mówić i w jakim sposobie,  
Niechaj to oburzenia nie wywoła w tobie,  
Bo przez ciebie do tego jestem przymuszona,  
A zresztą, wszak to jedno tylko cię przekona.  
Przez udaną łaskawość, nie będzie mi trudno  
Zmusić do otwartości tę duszę obłudną,  
A podniecona miłość w namiętym zamiarze  
Złoży maskę i całe zuchwalstwo okaże.  
Gdy z twej woli, dla twego tylko przekonania,  
Moja chęć do tej smutnej komedii się skłania,  
Toż gdy się wiara twoja już do mnie nachyli,  
Sądzę, że będę mogła zaprzestać w tej chwili  
I kiedy sam już sprawdzisz wszystko doskonale,  
Będziesz go umiał wstrzymać w namiętym zapale;  
Oszczędzisz twojej żonie daremnych przykrości,  
Gdy już rozczarowanie w twojej duszy zagości.  
Zresztą to twój interes, ty tu jesteś panem,  
Nadchodzi. Skryj się i siedź cicho pod dywanem.

Maska

## SCENA V

TURTUFFE, ELMIRA, ORGON

ORGON *pod stołem.*

TARTUFFE

Kazałaś mnie tu pani wezwać na rozmowę.

ELMIRA

Tak jest, bo mam zwierzenie dla pana gotowe,  
Zamknij pan drzwi i wkoło rozejrzyj się wszędzie,  
Czy znów kto nie widziany słuchać nas nie będzie.

Kuszenie

TARTUFFE *idzie zamknąć drzwi i wraca.*

Nie chcę, by się poprzednie zajście powtórzyło,  
Bo to dla nas obojga nie byłoby miło.  
Z tej niespodzianki dotąd ochłonąć nie mogę,  
Damis w straszną o pana przyprawił mnie trwogę;  
Pewno pan słusznie moje starania ocenia,  
Com robiła, aby go zmusić do milczenia.  
Niepokój, trwogę moją za przyczynę biorę,  
Że nie umiałam jeszcze zaprzeczyć mu w porę,  
Lecz, dzięki niebu, spór ten został zakończony,  
Niebezpieczeństwo z żadnej nie grozi nam strony.  
Szacunek, któryś wzbudził, łatwo burzę wstrzyma,  
Mąż na pana żadnego podejrzenia nie ma, —  
Przeciwnie, chce świat wyzwąć, za jego rozkazem  
W każdej chwili możemy znajdować się razem  
I wiem, że to nie będzie również źle widzianem,  
Że sam na sam zamknięta rozmawiam tu z panem.  
To mi dozwala odkryć serce, duszę całą,  
Które wzruszyć zbyt prędko panu się udało.

TARTUFFE

Myśl pani nie dość jasno dla mnie się tłumaczy;  
Niedawno słowa twoje brzmiały tu inaczej.

kobieta, miłość

ELMIRA

Ach, jeśli w panu one niesłuszny gniew niecą,  
To pan mało znasz jeszcze naturę kobiecą;  
Nie wiesz pan, jak to serce bić nam musi w łonie,  
Gdy tak słabo walczymy w pozornej obronie.  
Wstyd nasz walczy do końca, zawsze w takiej chwili  
Serce, by przewyciężyć go, darmo się sili;  
Choć najsilniejsza miłość do tej walki stanie,  
Ze wstydem zawsze pierwsze robi się wyznanie.  
Wszakże bronić się trzeba, ale z odpowiedzi  
Každy serc tajemnicę z łatwością wysłodzi,  
Że choć według słów naszych miłość ta jest zdrożna,  
To z tej obrony właśnie nadzieję mieć można.  
Nazbyt swobodnie może moje oświadczenie  
Przekonywa, że mało mój własny wstyd cenię;  
Lecz, gdy do tego doszło, to zapytam pana,  
Po com Damisa dzisiaj wstrzymywała z rana?  
Skądże się ta cierpliwość we mnie wzięła rzadka,  
By zwierzenia twych uczuć słuchać do ostatka?  
Czyżbym ja tak łagodnie przyjęła rzecz całą.  
Gdyby pańskie wyznanie mnie nie pociągało?  
Wreszcie gdym pana zmusić pragnęła za karę,  
Abyś z swego małżeństwa zrobił mi ofiarę,  
Czyż nie mogłeś pan poznać już w tym samym czynie,



Że to własny interes rządzi mną jedynie;  
Bo smutno by mi było, gdyby związki trwałe,  
Podzieliły to serce, które chcę mieć całe.

TARTUFFE

Pojąć mojej radości nikt nie będzie w stanie,  
Gdy z ust kochanych słyszę podobne wyznanie,  
Słodycz jego napelnia błogością nieznaną,  
Napaja mnie rozkoszą z niczym niezrównaną;  
Szczęście, abym się tobie podobał nawzajem,  
Jest marzeniem mej duszy, jest mych chęci rajem,  
Lecz daruj pani, może śmiałości zbyt wiele,  
Gdy powiem, że ja jeszcze wątpić się ośmielę.  
Może to tylko podstęp szlachetny z twej strony,  
Ażebym zerwał związek dzisiaj ułożony.  
Odważam się myśl moją wypowiedzieć szczerze,  
Że ja w tak miłe słowa pani nie uwierzę,  
Póki dowód twej łaski zwątpienia nie skruszy  
I wiary w moje szczęście nie zaszczepli w duszy.

ELMIRA

*kaszlnąwszy kilka razy, aby ostrzec męża*  
Czyż taka panem szybkość powoduje rzadka,  
Aby wyczerpać tkliwość serca do ostatka?  
Gubi się ktoś, gdy prawdę wyznaje ci cała,  
A to wyznanie jeszcze dla pana za mało.  
I to wszystko dla ciebie nie przyda się na nic,  
Dopóki rzecz nie dojdzie do ostatnich granic.

TARTUFFE

Im mniej zasługi, tym mniej dla nadziei prawa,  
A wyznanie dla serca zbyt wątła podstawa.  
Człowiek szybko naprzeciw swego szczęścia bieży,  
Lecz wprzód chce go używać zanim w nie uwierzy.  
Na zasługi się własne liczyć nie ośmielę,  
W dobry skutek mych chęci nie ufam zbyt wiele  
I dotąd ta wątpliwość nie ustąpi z łona,  
Póki jej rzeczywistość słodka nie pokona.

ELMIRA

Pańska miłość z tyranią łączy się najściślej  
I w dziwne pomieszanie wprawia moje myśli  
Nad sercem chce panować ta straszliwa władza!  
I jak gwałtownie swoje chęci przeprowadza!  
Pańskim pragnieniom czyż nic oprzeć się nie zdoła?  
Aby odetchnąć, czasu nie zostawiasz zgoła.  
Czyż można tak uparcie prześladować srogo  
I żądać w jednej chwili wszystkiego od kogo?  
Nadużywasz pan teraz w zbyt łatwym sposobie  
Uczucia, które wiesz pan, że żywię ku tobie.

TARTUFFE

Jeżeli moje hołdy pragniesz przyjąć szczerze,  
Dlaczegoż mi dowodów odmawiasz w tej mierze?

ELMIRA

Lecz jakże mogę chęci okazać łaskawsze,  
Nie obrażając nieba, którym straszysz zawsze.

TARTUFFE

Gdyby tu tylko niebo na zawadzie stało,  
Znieść tę przeszkodę, dla mnie rzeczą bardzo małą;  
Niech ona serca twego obawą nie mrozi.

ELMIRA

Jak to! A kara niebios, którą pan tak grozi?

TARTUFFE

Mogę pani rozproszyc tę śmieszna obawę,  
Bo w zwalczeniu skrupułów ja posiadam wprawę.  
Jest w takim czynie niby dla nieba rzecz zdrożna,  
Ale porozumienie z nim wynaleźć można.  
Jest nauka, co w miarę potrzeb się przemienia,  
By rozluźnować węzły naszego sumienia.  
Złe w uczynku chociażby wielkiego rozmiaru,  
Naprawia się czystością naszego zamiaru;  
Tę tajemnicę razem zgłębiamy do woli,  
Niech mi się pani tylko prowadzić pozwoli.  
Bez obawy chciej spełnić moje chęci skore,  
Ja odpowiem i wszystko sam na siebie biorę.

ELMIRA *kasze mocniej.*

Ma pani mocny kaszel.

ELMIRA

Tak, płuca mi rani.

TARTUFFE

Cukier z sokiem lukrecji może ulży pani.

ELMIRA

Nie, to katar uparty męczy mnie tak srogo  
I żadne soki na to pomóc mi nie mogą.

TARTUFFE

To przykre.

ELMIRA

Bardzo przykre, gdy kto nazbyt czuły.

TARTUFFE

Na koniec łatwo będzie zniszczyć te skrupuły.  
Wszak tajemnicy naszej z pewnością obronim,  
A złe jest wtedy tylko, kiedy świat wie o nim;  
Tylko zgorszenie za błąd trzeba liczyć w życiu,  
A ten wcale nie grzeszy, kto grzeszy w ukryciu.

Grzech

ELMIRA

*kasząc jeszcze i uderzając kilka razy w stół*

Na koniec widzę, że się trzeba będzie poddać  
I zezwolić, ażeby wszystko panu oddać,  
Bo inaczej oporu chęć źle oceniona,  
Zadowolnić nie może, ani nie przekona.  
Przykro mi, że przekracza to moją rachubę,  
Mimo woli zapewne przechodzę tę próbę,  
Ale kiedy tak wielką jest uporu siła,  
Że nie chcą wcale wierzyć temu, com mówiła,  
Dowód tylko stanowczy zbudzi przekonanie,  
Niechajże się żądaniom twym zadosyć<sup>54</sup> stanie.  
A jeśli ja błąd jakiś popełnię w tej chwili,  
Tym gorzej dla tych, co mnie do niego zmusili,  
Odpowiedzialność za to nie mnie brać należy.

TARTUFFE

Tak pani, ja ją przyjmę, niech mi pani wierzy.

ELMIRA

Uchyl pan drzwi i zobacz proszę w tamtej stronie,  
Czy nie ma mego męża przy drzwiach lub w salonie.

TARTUFFE

O co się pani troszczy, po cóż mam tam chodzić?  
To jest człowiek stworzony, by go za nos wodzić.  
Wszak byśmy z sobą byli, pragnie jak najszczerzej  
I choćby wszystko widział, to w nic nie uwierzy,  
Takem go usposobił.

ELMIRA

To mnie nie powstrzyma  
W obawie. Wyjdź pan proszę, zobacz, czy go nie ma?

## SCENA VI

ORGON, ELMIRA

ORGON

*wychodząc spod stołu*

A to jest, muszę przyznać, nikczemnik nie lada!  
Jak pałka, tak mi nagle to na głowę spada.

ELMIRA

Jak to! już chcesz wychodzić; chyba stroisz żarty,  
Wracaj pod dywan, dalej, czemuś tak uparty,  
Do wydawania sądu nie bądź jeszcze skory,  
Czekaj do końca, to znów mogą być pozory.

ORGON

Nie! piekło nic gorszego stworzyć nie jest w stanie!

ELMIRA

Zawsze zanadto lekko chcesz wydawać zdanie.  
Daj się przekonać, zanim będziesz słusznie sądził,  
I nie śpiesz się z obawy, ażebyś nie zbłądził.

<sup>54</sup>zadosyć — zadość. [przypis edytorski]

ELMIRA *chowa* ORGONA *poza siebie*.

## SCENA VII

TARTUFFE, ELMIRA, ORGON

TARTUFFE

*nie widząc* ORGONA

Na przeszkodzie nic moim chęciom już nie stanie,  
Przepatrzyłem uważnie całe pomieszkanie,  
Nikogo nie ma; zatem możemy tu skrycie...

*Kiedy TARTUFFE podchodzi do ELMIRY chcąc ją uściskać, ona się usuwa i odslania ORGONA.*

ORGON

*wstrzymując* TARTUFFE'A

Powstrzymaj się, mój panie, w miłosnym zachwycie,  
Przez zbytek namiętności możesz głupstwo zbroić.  
Acha! zacny człowieku! chciałeś mnie ustroić.  
Na pokusy tak mało jesteś uzbrojony,  
Że zaślubiasz mą córkę, a pożadasz żony.  
Przez długi czas kręciłem się jak w błędnym kole,  
Sądząc, że lada chwila zamienią się role,  
Lecz ta próba aż nadto moje zmysły lechce,  
Wyznaję, że mam dosyć i więcej już nie chcę.

ELMIRA

*do* TARTUFFE'A

Co do mnie, ta komedia jest moją obroną,  
Ażeby ją odegrać byłam przymuszona.

TARTUFFE

*do* ORGONA

Jak to! Wierzysz?

ORGON

No dalej! na co ten ambaras,  
Bez żadnej ceremonii wynosić się zaraz!

TARTUFFE

Mój zamiar...

ORGON

Nie czas teraz na żadne gadania,  
Natychmiast mi wychodzić z mojego mieszkania.

TARTUFFE

Ty sam stąd wyjdiesz, tak, ty, który z niesłychanem  
Zuchwałstwem chcesz przemawiać, jakbyś tu był panem.  
Ten dom do mnie należy, moją jest własnością,  
Daremnie chcesz podstępem walczyć, albo złością.  
A kto się ze mną kłóci, obelgi wymierza,  
Ten pożałuje; ja mam czym skarcić szalbierza<sup>55</sup>,

---

<sup>55</sup>szalbierz — oszust. [przypis edytorski]

Pomścić obrazę niebios i obudzić żale  
W tym, co mi dom swój kazał opuścić zuchwale.

## SCENA VIII

ELMIRA, ORGON

ELMIRA  
Co to za mowa i te odgróźki<sup>56</sup> złowrogie?

ORGON  
Wyznaję, że ja z tego żartować nie mogę.

ELMIRA  
Jak to?

ORGON  
Słyszac co mówił, bład mój každy przyzna,  
Że teraz źle wypadła moja darowizna.

ELMIRA  
Darowizna!

ORGON  
Tak. Jeszcze mogłoby być gorzej,  
Jest w tym pewna szkatułka, co mnie mocno trwoży.

ELMIRA  
Jak to?

ORGON  
Wszystko zrozumiesz, wszystko ci powtórzę,  
Tylko pójde zobaczyć, może jest na górze.

---

<sup>56</sup>odgróźki — od: odgrażać się. [przypis edytorski]

# AKT PIĄTY

## SCENA I

KLEANT, ORGON

KLEANT  
Dokąd chcesz biec?

ORGON  
Czyż ja wiem.

KLEANT  
Więc najprostsza rada,  
Że przecie porozumieć się najprzód wypada,  
Może się znajdą jeszcze jakieś środki nowe.

ORGON  
Przez tę szkatułkę teraz straciłem już głowę,  
Ona bardziej niż wszystko przejmuje mnie trwogą.

tajemnica

KLEANT  
Jakież to tajemnice odkryć się z niej mogą?

ORGON  
Jest to własność Argasa; on w chwili rozstania  
Dał mi ją w tajemnicy wielkiej do schowania,  
A jak wiesz o tym, to był mój przyjaciel szczery,  
Więc przyjąłem. Mówił mi, że są tam papiery  
Wielkiej ważności, jam był zbyt skory w usłudze.

KLEANT  
A na cóżeś ją potem oddał w ręce cudze?

ORGON  
To z powodu skrupułów sumienia się stało,  
Bom temu zdrajcy zaraz powiedział rzecz całą,  
A on łatwo nakłonił mnie do swego zdania,  
Ażeby mu szkatułkę dał do przechowania,  
Bo wtedy mnie z pewnością kara nie doścignie,  
W razie śledztwa, przysięga moja rzecz rozstrzygnie;  
A fałszywą nie będzie, bo przysięgnę szczerze,  
Że jej nie mam, gdy on ją do siebie zabierze.

KLEANT  
Żle z tobą, jeśli rzeczy z pozorów ocenię:  
Najprzód ta darowizna, później to zwierzenie.  
Choćbym już wszystko inne odrzucił na stronę,  
Są rzeczy nazbyt lekko przez ciebie spełnione.  
Mając te środki w ręku, może cię zatrwożę.  
Gdy powiem, że daleko prowadzić cię może.  
Nie drażnić go, przeciwnie z roztropnością całą  
Jakiś łagodny środek znaleźć wypadalo.

ORGON

Rzecz straszna! pod tak pięknym pobożności godłem  
Spotkać się z niecną duszą i z sercem tak podłym.  
Żebrała wziąłem za to, że mówił pacierze;  
Stało się, w zacnych ludzi, w pobożnych nie wierzę.  
Od dziś nienawiść dla nich ogarnia mnie wściekła  
I będę dla nich gorszy, niż sam diabeł z piekła.

Umiarkowanie, Pobożność,  
Rozczarowanie

KLEANT

Znowu ci uniesienie na przeszkodzie stanie,  
Ażebyś w sądach swoich miał umiarkowanie,  
Nigdy się w zdrowym zdaniu nie utrzymasz długo,  
Z jednej ostateczności zaraz wpadasz w drugą.  
Ta udana pobożność słusznie ci obrzydła,  
Błąd spostrzegłeś, gdy oszust złapał cię już w sidła;  
Poprawiłeś się, dobrze, ale czyż w te pędy,  
Gdy się raz uleczyłeś, w nowe wpadać błędy?  
Za to, że jeden oszust nikczemnie cię zmami,  
To już wszyscy pobożni mają być łotrami?  
Że tamten nazbyt zręcznie użył maski podłej,  
Że cię jego oszustwa nazbyt łatwo zwiodły,  
To wszystkich chcesz już sądzić w namiętym zapale  
I uczciwie pobożnych nie uznajesz wcale.  
Pozostaw libertynom ten dowód głupoty,  
Umiej rozróżnić pozór od prawdziwej cnoty,  
Szacunkiem nie otaczaj ludzi nazbyt wczesnie,  
Abyś się znowu, jak dziś, nie zawiódł boleśnie.  
Trzymaj się średniej drogi, patrz na błędy cudze,  
Ale obelg nie rzucaj prawdziwej zasłudze.  
A jeśli w ostateczność masz już wpadać stale,  
To lepiej wierzyć w ludzi, niż nie wierzyć wcale.

Mądrość

## SCENA II

ORGON, KLEANT, DAMIS

DAMIS

Jak to? mój ojcie! czy mnie doszła wieść prawdziwa,  
Że ten łotr twojej łaski za broń dziś używa  
I nikczemny niewdzięcznik w sposób tak zuchwałczy  
Twymi dobrodziejstwami przeciw tobie walczy?

młodość, ojciec, syn, zemsta

ORGON

Tak, synu! Toteż boleść straszną czuję w duszy.

DAMIS

Ja mu natychmiast pójdę obciąć oba uszy<sup>57</sup>,  
Takiej zdrady nie można puszczać tak powolnie.  
Nie bój się ojczy, ja cię od niego uwolnię.  
Zgniotę z nim razem wszelkich przykrości powody.

KLEANT

Otóż to! chcesz postąpić tak jak człowiek młody.  
Miarkuj twoje zapędy, wybuchy dziecinne,

<sup>57</sup> *oba uszy* — dzisiaj: oboje uszu. [przypis edytorski]

Innego mamy króla, czasy są dziś inne,  
Trudno już gwałtownością walczyć, albo zwadą.

### SCENA III

PANI PERNELLE, ORGON, ELMIRA, KLEANT, MARIANNA, DAMIS, DORYNA

P. PERNELLE

Jakież to straszne rzeczy w uszy mi tu kładą!

ORGON

To nowiny, którem sam sprawdził na mą szkodę,  
Za moje trudy, matko, piękną mam nagrodę.  
Biorę człowieka, sądząc, że biedny prawdziwie,  
Jak brata rodzonego w swym domu go żywię;  
Mych dobrodziejstw dla niego nieprzerwany wątek,  
Daję mu własną córkę, cały mój majątek  
I to nędzne stworzenie tym nienasycone  
W tym samym czasie pragnie uwieść moją żonę.  
Nie dosyć tego, jeszcze niezadowolony  
Grozi mi właśnie łaską, co doznał z mej strony;  
Chce mnie zgębić tą bronią, którą tknięty szaleń  
Sam w pełnym zaufaniu, w ręce mu oddałem.  
Zbrojny w me dobrodziejstwa, łotr z wytartym czołem,  
Chce mnie tam zepchnąć właśnie, skąd go wyciągnąłem.

Bieda, Zdrada

DORYNA

Biedny człowiek!

P. PERNELLE

Mój synu, temu nie dam wiary,  
Ażeby on chciał spełnić tak czarne zamiary.

ORGON

Co?

P. PERNELLE

Uczciwi są zawsze zazdrości przedmiotem!

ORGON

Skądże to matce przyszło teraz mówić o tem?

P. PERNELLE

W twoim domu, mój synu, dziwny nieład gości,  
On tu był zawsze celem niechęci i złości.

matka, plotka, pozory,  
prawda, syn

ORGON

A cóż ma znaczyć niechęć w tym zdarzeniu całym?

P. PERNELLE

Powtarzałam ci często, gdyś był dzieckiem małym:  
Że cnota rzadko bardzo zyskuje uznanie,  
Zawistni umrą, ale zawiść pozostanie.

Cnota, Zazdrość



ORGON

No, ale co ma znaczyć ta mowa w tej chwili?

P. PERNELLE

To, że ci jakieś plotki na niego zrobili.

ORGON

Kiedy ja sam widziałem wszystko dzisiaj z rana.

P. PERNELLE

Przebiegłość złych języków jest niewyczerpana.

ORGON

Matka mnie do największej doprowadzi złości!  
Kiedyż wszystko się działo w mojej obecności.

P. PERNELLE

Jad ludzki zawsze zwać każdego gotowy  
I nikt się nie uchroni od ciosów obmowy.

ORGON

Taki upór granicę rozsądku przekroczy!  
Widziałem, sam widziałem ją, na własne oczy  
Widziałem. No widziałem tak, co się nazywa,  
Czy mam krzyczeć sto razy, że to rzecz prawdziwa?

P. PERNELLE

Mój Boże! często pozór właśnie nas omami.  
Nie zawsze to jest prawdą, co widzimy sami.

ORGON

Wściekam się!

P. PERNELLE

W podejrzeniu sędzimy inaczej  
I najczęściej rzecz dobra źle się wytłumaczy.

ORGON

Tak, zapewne, by zyskać zasługę dla nieba,  
Chciał moją żonę ścisnąć dziś rano.

P. PERNELLE

Potrzeba,  
Aby oskarżać słusznie, mieć większe powody;  
Należało na lepsze czekać ci dowody.

ORGON

Gdybym to nie z ust matki słuchał takiej mowy,  
Nie wiem, co bym z wściekłości zrobić był gotowy.

DORYNA

do ORGONA

kara

Jaką miarą kto mierzył, taką mu odmierzają;  
Pan wprzód nie chciałeś wierzyć, tu panu nie wierzą.

KLEANT

Na próżnych korowodach czas daremnie bieży,  
Gdy nam środki na przyszłość obmyśleć należy,  
Wszakże jego pogrożki nie są żartem wcale.

DAMIS

Czyż on śmiałyby postąpić z nami tak zuchwale!

ELMIRA

Ja sądzę, że nic złego z tego nie wypadnie,  
Własna jego niewdzięczność obroni nas snadnie.

KLEANT

*do ORGONA*

Nie ufaj w to, on środki wynajdzie w potrzebie,  
Które mu dopomogą do zwalczania ciebie;  
Ty wiesz, że zarzut spisku nie jest lekki zgoła  
I jak smutne następstwa sprowadzić ci zdoła.  
Powtarzam ci, że wiedząc, jak jest uzbrojony,  
Drażnić go, nieroztropnie było z twojej strony.

ORGON

Przyznaję, że gwałtowność moja była zdrożna,  
Ale czyż z takim łotrem powstrzymać się można?

KLEANT

Pragnąłbym wyszukania jakiegoś sposobu  
Aby chociaż pozornie, pogodzić was obu.

ELMIRA

Gdyby mi była znana, jak dziś sprawa cała  
Nigdy bym była do niej powodów nie dała  
I przez...

ORGON

*do DORYNY spostrzegając wchodzącego LOYALA*

Co chce ten człowiek? niech ci prędko powie,  
Także mi odwiedziny teraz siedzą w głowie.

## SCENA IV

*Poprzedni i LOYAL*

LOYAL

*do DORYNY w głębi sceny*

Dzień dobry, droga siostrzyczko! zrób to z łaski swojej,  
Abym mógł mówić z panem.

DORYNA

Zajęty tam stoi  
I wątpię, aby teraz chciał przyjmować gości.

LOYAL

Moje przybycie pewno nie zrobi przykrości,  
Przeciwnie, sądzę, że mu powinno być miłem.  
Z bardzo dobrą dla niego nowiną przybyłem.

DORYNA

Pańskie nazwisko?

LOYAL

Niech mu panienka doniesie,  
Żem od pana Tartuffe'a przybył w interesie.

DORYNA

*do ORGONA*

To jakiś człowiek, który mówi dość łaskawie,  
Że od pana Tartuffe'a przyszedł w jakiejś sprawie,  
Która pana ucieszy.

KLEANT

*do ORGONA*

Jestem tego zdania  
Ażebyś go wysłuchał, jakie ma żądania.

ORGON

*do KLEANTA*

A jeśli ten jegomość przyszedł tu w zamiarze  
Zgodzenia nas, jakież mu uczucia okażę?

KLEANT

Powstrzymaj rozdrażnienie, to będzie najlepiej,  
Jeśli się w zgodny sposób od ciebie odczepi.

LOYAL

*do ORGONA*

Witam pana. Niech niebo twoich wrogów skruszy,  
A panu niech tak sprzyja, jak ja pragnę z duszy.

ORGON

*po cichu, do KLEANTA*

Ten wstęp naszej rozmowy dość się dobrze składa  
I pojednawcze chęci zda się zapowiada.

LOYAL

Pański dom cały również w sercu noszę długo,  
Bo ja ojca pańskiego jeszcze byłem sługą.

ORGON

Daruj pan, lecz doprawdy serce mi się ściska,  
Żem nie znał pana dotąd i nie wiem nazwiska.

LOYAL

urzędnik

Moje nazwisko Loyal, z Normandii<sup>58</sup> ród wiodę,  
Jestem woźnym od różgi<sup>59</sup> na zawistnych szkodę;  
Od lat czterdziestu urząd ten w mym ręku kwitnie,  
Spełniam go z woli nieba ze wszech miar zaszczytnie  
I przychodzę tu właśnie z urzędu i stanu  
Mojego, pewien nakaz zapowiedzieć panu.

ORGON  
Jak to! pan tu...

LOYAL  
Nie unoś się, łaskawy panie,  
To tylko prosty nakaz, zwyczajne wezwanie:  
Abyś ten dom opuścił wraz z domownikami,  
Rodziną, służącymi, wyniósł się z meblami  
Bez zwłoki, by właściciel mógł go zająć prawy<sup>60</sup>.

ORGON  
Mam stąd wyjść, wynosić się!

LOYAL  
Jeśli pan łaskawy.  
Dom ten, jak pan wiesz zresztą, właściciela zmienia,  
Zacny pan Tartuffe jest nim dziś bez zaprzeczenia,  
Jak i całych dóbr pańskich; a to w tym sposobie,  
Jak opiewa umowa, którą mam przy sobie.  
Jej forma już wyłącza nawet myśl o sporze.

DAMIS  
To zuchwalstwo, z jakim nic zrównać się nie może.

LOYAL  
*do DAMISA*  
Ja z panem nie mam sprawy.

*pokazując ORGONA*  
A zaś pana cenię,  
Bo rozum i łagodne ma usposobienie;  
Pojęcia obowiązków dał tutaj dowody,  
Sprawiedliwości żadnej nie czyniąc przeszkody.

ORGON  
Lecz...

LOYAL  
Tak, panie, pan żadnych przeszkód mi nie stawia,  
Wiem, że za milion pan byś nie spełnił bezprawia;  
Jak człowiek zacny zniesiesz to z spokojem całym,  
Bym wypełnił rozkazy, które odebrałem.

<sup>58</sup>Normandia — kraina we Francji, położona nad kanałem La Manche. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>woźny — kiedyś pracownik sądowy, który pilnował porządku i roznosił pocztę, doręczał wyroki. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>właściciel prawy — tutaj: właściciel z mocy prawa; faktycznie posiadający prawo własności. [przypis edytorski]

DAMIS

Gdyby się tak zmieniła nagle rzeczy postać,  
Mógłby woźny od różgi kijem tutaj dostać.

LOYAL

*do ORGONA*

Spraw pan, by syn twój milczał lub był oddalony,  
Protokół z niego spisać byłbym przymuszony,  
A przyjemniej mi będzie, jeśli go pominę.

DORYNA

*na stronie*

Ten pan Loyal ma bardzo nielojalną minę.

LOYAL

Dla zacnych ludzi jestem wylany i szczerzy,  
Toteż dlatego tylko wziąłem te papiery,  
By pana zobowiązać i zdziwić przyjemnie.  
Bo ktoś wie, jakby rzeczy poszły tu beze mnie?  
Gdyby całej tej sprawy podjął się kto inny,  
Czyby zechciał tak działać w sposób dobroczynny?

obowiązek, urzędnik

ORGON

Pytam się, co gorszego jeszcze pozostaje,  
Jak wypędzać mnie z domu.

LOYAL

Ja panu czas daję.

Do tego stopnia dobroć posuwam dla pana,  
Że ci udzielam zwłoki aż do jutra rana  
I ażeby kłopotu nie sprawić nikomu,  
Z dziesięciu mymi ludźmi prześpię noc w tym domu;  
Dla formy tylko, którą panu nie dokuczę.  
Trzeba mi przed wieczorem oddać wszystkie klucze.  
W nocy możecie państwo wszyscy spać bezpiecznie,  
Będę czuwał, by wszystko odbyło się grzecznie;  
Za to jutro od rana będzie pan zajęty:  
Potrzeba dom opróżnić, wynieść wszystkie sprzęty,  
Moi ludzie pomogą, a mocnych wybiorę,  
Ażeby dopomogli wszystko zrobić w porę.  
Sądzę, że się w ten sposób łatwo kłopot przetnie;  
A ponieważ ja z panem działam tak szlachetnie,  
Zaklinam pana, abym i ja z pańskiej strony  
W spełnieniu obowiązków, nie był przeszkodzony.

ORGON

*na stronie*

Z całego serca, z tego co mi pozostaje  
Najpiękniejszych luidorów<sup>61</sup> sto w tej chwili daję,  
Byłem mógł tylko walnąć w ten pysk jego miły  
Jeden raz tylko pięścią, ale z całej siły.

KLEANT

*do ORGONA*

<sup>61</sup>luidor — złota moneta we Francji XVII i XVIIIw.; luidory zwano też ludwikami. [przypis edytorski]

Powstrzymaj się! nie psujmy nic.

DAMIS

Na to gadanie  
Ręka mnie swędzi, wstrzymać się nie będę w stanie.

DORYNA

Panie Loyal, masz plecy, że aż spojrzeć miło;  
Sądzę, że parę kijów by im nie szkodziło.

LOYAL

Za te słowa nikczemne ukarać cię mogą,  
Moja panno; kobiety sądzą również srogo.

Kara, Kobieta, Sąd

KLEANT

do LOYALA

Skończmy już. Niech pan złoży papiery tej sprawy  
I pozostawić samych nas, bądź pan łaskawy.

LOYAL

Do widzenia. Niech z nieba zdroj łask na was spadnie.

ORGON

Z tym co cię przysłał, żebyś w piekle siedział na dnie.

## SCENA V

ORGON, PANI PERNELLE, ELMIRA, KLEANT, MARIANNA, DAMIS, DORYNA

ORGON

Sądzę, że zdanie matki już się do mnie skłania,  
Z tego faktu wszak można nabrać przekonania,  
Że jest lotr. Czyliż większych dowodów potrzeba?

P. PERNELLE

Jestem jak ogłupiała i spadam jak z nieba!

DORYNA

Niesłusznie się pan skarży, bo biorąc rzecz ściślej,  
To właśnie potwierdzenie wszystkich jego myśli.  
On z miłości bliźniego tak nad panem czuwa:  
Wie, że często majątek pokusy nasuwa,  
Z litości pragnie obrac cię z całego mienia,  
Bo to może przeszkodzić panu do zbawienia.

ORGON

Cicho bądź! zawsze jedno mówić ci wypada.

KLEANT

do ORGONA

Pójdźmy, może się jeszcze znajdzie jakaś rada.

ELMIRA

Tak, wszakże macie środek pod ręką gotowy,  
Jego niewdzięczność niszczy ważność tej umowy.  
Nikczemność taka przecie jest nazbyt zuchwałą,  
Aby jego żądanie skutek odnieść miało.

## SCENA VI

*Poprzedni i WALERY*

WALERY

Musząc zasmucić pana, żal czuję głęboki,  
Ale przynoszę wieści nie cierpiące zwłoki.  
Przyjaciel mój z uczuciem dla mnie niezachwianem,  
Wiedząc, jak ściśle węzły złączyły mnie z panem  
Przez jego córkę, z czym się przed wszystkimi szczycę,  
Zdradził z przyjaźni dla mnie ważną tajemnicę  
Stanu, na skutek której konieczność wyrasta,  
Byś natychmiast ucieczką ratował się z miasta.  
Oszust, który się dotąd cieszył twym zajęciem  
Przed godziną oskarżyć cię umiał przed księciem  
I złożył w jego ręce, by zaszkodzić panu,  
Jakąś ważną szkatułkę, własność zdrajcy stanu,  
Którą pan ukrywałeś, jak twierdzi niegodnie,  
Chociesz wiedział, że czyniąc to — popełniasz zbrodnię.  
Zresztą w szczegółach sprawa ta nie jest mi znaną,  
Lecz wiem, że przeciw panu rozkaz już wydano;  
Dla pośpiechu on sam ma aresztować pana,  
Tylko mu zbrojna pomoc została dodana.

Zdrada

KLEANT

Otóż się wydał zdrajca nawet i w tym względzie,  
Jakim sposobem praw swych poszukiwać będzie.

ORGON

Muszę przyznać, że człowiek jest nikczemne zwierzę.

WALERY

Najmniejsza zwłoka smutny obrót tu przybierze.  
Powóz czeka na dole, w nim cię odwieźć mogę,  
A tysiąc luidorów przyniosłem na drogę;  
Nie traćmy zatem czasu; chociażby bez winy  
W ucieczce szybkiej środek dla pana jedyny.  
W ten sposób pan przynajmniej pierwszą przejdzie grozę,  
A na bezpieczne miejsce ja sam cię odwiozę.

ORGON

Nie wiem, jak mam zawdzięczyć panu to staranie!  
Dziś nawet podziękować ci nie jestem w stanie  
I błagam tylko nieba, by zesłało chwilę,  
W której mógłbym zapłacić ci za przysług tyle.  
Żegnam was... ale zróbcie tutaj...

KLEANT

Śpiesz, czas bieży;  
Bądź spokojny, zrobimy, co zrobić należy.

## SCENA VII

TARTUFFE, URZĘDNIK *i poprzedni*

TARTUFFE

*wstrzymując* ORGONA

Nie tak spieszno, mój panie! niechaj pan przystanie,  
Niedaleko będziesz miał wygodne mieszkanie.  
Z rozkazu księcia areszt tu na pana kładę.

ORGON

Ha, lotrze! na ostatek chowałeś mi zdradę!  
Tym ciosem pragniesz mnie się pozbyć jak najprędzej,  
Uwieńczasz twą nikczemność, dopełniasz mej nędzy.

TARTUFFE

W słuchaniu pańskich obelg mogę być powolny,  
Bo dla nieba wycierpieć więcej jestem zdolny.

KLEANT

Zaiste, to szczyt cnoty działać w tym sposobie.

DAMIS

Nikczemnik jeszcze z nieba śmie urągać sobie.

TARTUFFE

Waszymi wymysłami wzruszać się nie myślę,  
Bo ja mój obowiązek tylko spełniam ściśle.

MARIANNA

Za to też pana sława i nagroda czeka,  
Prawdziwie to zajęcie zacnego człowieka.

TARTUFFE

Tak, to zajęcie w którym jest sława niemała,  
Gdy pochodzi z tej ręki, która mi je dała.

ORGON

Gdzież u ciebie wdzięczności tak sławiona cnota?  
Wszak ja cię własną ręką wyciągnąłem z błota.

TARTUFFE

Wyznaję, daleś mi pan dowody zajęcia,  
Lecz pierwszym obowiązkiem jest służba dla księcia;  
Ten święty obowiązek wszystko we mnie głuży,  
Jego poczucie wdzięczność niszczy w mojej duszy.  
Ja bym wszystko poświęcił dla niego w potrzebie,  
Przyjaciół, żonę, krewnych, a nawet i siebie.

ELMIRA

Kłamca!

DORYNA

Nikczemnych ludzi w tym zręczność prawdziwa,  
Płaszczem świetnych pozorów podłość się okrywa.



KLEANT

Lecz jeśli taką wielką ma być pańska cnota  
I tak szczytna gorliwość teraz panem miota,  
Czemużes nie używał ich w księcia obronie,  
Póki Orgon nie podszedł cię przy swojej żonie?  
I dotąd denuncjacji nie zaniósłes komu,  
Póki cię w oburzeniu nie wypędził z domu?  
A jeszcze jednej strony chcę dotknąć w tej sprawie;  
Wszak darowiznę jego przyjąłes laskawie,  
Wiedziałes już o winie i pragnąłes kary,  
Dlaczegoż od przestępcy przyjmowałes dary?

TARTUFFE

*do URZĘDNIKA*

Próżnymi mnie krzykami tutaj niepokoją,  
Skróć pan to i powinność chciej wypełnić swoją.

URZĘDNIK

Czekałem, aż wyznanie od pana odbiorę,  
Teraz już dalsza zwłoka byłaby nie w porę;  
Więc ażeby wypełnić rozkazy, mój panie,  
Pójdź ze mną do więzienia, gdzie znajdziesz mieszkanie.

TARTUFFE

Kto? ja panie?

URZĘDNIK

Tak, ty sam.

TARTUFFE

Za co mnie pan bierze?

URZĘDNIK

Nie tobie tłumaczenie mam zdawać w tej mierze.

*do ORGONA*

Dla pańskiego spokoju wątpliwość rozwiążę.  
Podłości znieść nie może panujący książę;  
Jego wzroku pozorem kłamca nie oszuka,  
I nie zwiedzie go cała obłudników sztuka,  
Jemu pojęcie cnoty oczu nie zamyka,  
Ceniąc zacnych, odróżnia łatwo nikczemnika.  
I tu go nie złudziły pozory złowieszcze,  
Bo zawikłańsze sprawy odkrywa on jeszcze.  
Kiedy go książę badał na gruncie zbyt śliskim,  
Poznał w nim już znanego pod innym nazwiskiem  
Łotra, którego przestępstw szereg już wiadomy,  
Mógłby historią zbrodni pozapełniać tomy.  
Toteż monarcha, słusznie będąc oburzony  
Tak czarną niewdzięcznością dla was z jego strony,  
Inne jego uczynki przyjmując w rachubę,  
Przysłał mnie z nim do pana, lecz tylko na próbę,  
By ocenić, gdzie w chęciach nikczemnych dojść może  
I abym go zatrzymał w odpowiedniej porze;  
Wreszcie niepokój pański równie mając w cenie,

Sprawiedliwość, Władza

By ci dał ze wszystkiego zadośćuczynienie.  
Tak, wszystko mam odebrać temu jegomości,  
Zwrócić panu papiery, tytuły własności;  
Księżę w moc władzy sobie ustawą nadanej  
Niszczy akt darowizny przez pana zeznany,  
Na koniec przebaczenie wspaniałe udziela  
Za skrywanie szkatułki twego przyjaciela.  
W ten sposób wola księcia nagrodę stanowi  
Za zasługi, co niegdyś oddałeś krajowi;  
W niespodziewanej chwili, dzisiaj jego władza  
Dawną, zaszczytną służbę pańską wynagradza,  
Byś wiedział, że zasada przez niego przyjęta  
Może o złym zapomnieć, lecz dobre pamięta.

DORYNA  
Niech będzie chwała niebu!

P. PERNELLE  
Już bać się przestanę.

ELMIRA  
To szczęśliwe zdarzenie!

MARIANNA  
I nieprzewidziane!

ORGON  
*do TARTUFFE'A, którego URZĘDNIK wyprowadza*  
Ha! masz łotrze nareszcie!

przemiana, zemsta

## SCENA VIII

PANI PERNELLE, ORGON, ELMIRA, MARIANNA, KLEANT, WALERY, DAMIS, DORYNA

KLEANT  
Wstrzymaj te wyrzuty,  
Tak postępuje człowiek z godności wyrzuty.  
Zostaw losowi karę tego nikczemnika,  
Nie powiększaj boleści, która go przenika;  
Życz lepiej, aby zmienił swe postępowanie,  
Aby prawdziwą cnotę ukochać był w stanie,  
A może być, w poprawie, przekonania nowe  
Złagodzą mu wyroki słuszne, choć surowe.  
Ty zaś idź, by dobremu księciu złożyć dzięki  
Za otrzymane dzisiaj łaski z jego ręki.

ORGON  
Tak, dobrze powiedziałeś! To powinność miła  
Złożyć dzięki za radość, którą wytworzyła  
Jego wspaniałość dla nas. Spełnię to najszczerzej;  
Lecz po tym obowiązku drugi mi należy  
Spełnić, więc Walerego dziś uwieńczę cele  
I kochankom w nagrodę sprawimy wesele.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/swietoszek>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Poguelin Molière, *Świętoszek. Tartuffe*. Komedya w pięciu aktach wierszem, tłum. Kazimierz Zalewski, nakład i druk S. Lewentala, Warszawa 1872

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

ISBN 978-83-288-0556-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).